Nr. 93. Lwów. — Piątek dnia 24. Kwietnia. Rok 1885.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena Prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie . . 1 złr. 50 ct. Kwartalnie . . 4 „ 50 „ Półrocznie . . 9 „ — „ Rocznie . . 18 „ — „ Za dostawę do domu miesięcznie 25 centów.

Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie . . 2 złr. Kwartalnie . . 6 „ Półrocznie . . 12 „ Rocznie . . 24 „

Numer kosztuje 10 centów.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Jagiellońska l. 3. W KRAKOWIE: Księgarnia Krzyżanowskiego w Rynku. W WIEDNIU: *Prenumeratę*: Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia*: G. L. Daube et Comp. Singerstrasse 11. — M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. — Haasenstein et Vogler, Wallfischgasse 10. — Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Mosse, Seilerstädte 2. OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 10 centów od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 centów za każdy raz następny. NADESŁANE w cenie 30 centów od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Feliksa Leg. Jutro: Marka Ewang. | Wschód słońca g. 5 m. 2 Zachód „ g. 6 m. 54 | Długość dnia g. 13 m. 51 Przybyło 6 minut | Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | *Adres Redakcji:* — Ulica Sykstuska L. 45. *Adres Administracji:* — Ulica Jagiellońska L. 3.

Przegląd polityczny.

Wiener Ztg. ogłasza ustawę z dnia 11 b. m. o dalszem czasowem zawieszeniu sądów przysięgłych dla okręgu Kotarskiego w Dalmacji i ustawę z tegoż dnia i miesiąca o względnem rozszerzeniu ulg dla płacących podatek gruntowy w myśl art. 4 i 5 ustawy z dnia 7. lipca 1881.

Prezydjum klubu zjednoczonej lewicy przedłożyło stronnictwu projekt manifestu wyborczego, nad którym rozpoczną się teraz obrady. Projekt ten szczegółowo rozbiera nasza dzisiejsza korespondencja wiedeńska i to nas uwalnia od mówienia tu o nim.

Z powodu zbliżających się uroczystości Welehradzkich, wszystkie nienawiści, żywione do nas stale w Petersburgu i Berlinie, obudziły się też i w Wiedniu z namiętnością niezwykłą i ogarnęły nawet te sfery publicystyczne, które dotychczas starannie ukrywały swe prawdziwe uczucia dla Słowian, uchodziły nawet za przyjazne ich interesom. A, wedle starej recepty, gdy idzie o brutalną napaść na Słowian, toć pierwsza rzecz rzucić się na Polaków; mile to przyjęte będzie w Berlinie i Petersburgu, a czegoż więcej potrzeba lewicy i jej satelitom jawnym i ukrytym!

Ci ukryci w gorączce nienawiści zapominają, że z nich spadła maska i wypowiadają zdania, które chętnie powtórzyliby Katków, Szczebalskij lub redaktor *Nordd. Allg. Ztg.* Zaszczytów tej walki z nami pozazdrościł tym panom wiedeński *Parlamentär*, organ pozornie uchodzący za słowiański. W artykule: *Rom und die Slaven* stara się on dowodnić, że Rzym zawsze był wrogo usposobiony dla Słowian i że Papieże używali ustawnie cesarstwa niemieckiego dla wytępienia słowiańskiego plemienia. Wypowiedziawszy ten piramidalny nonsens, *Parlamentär* rzuca się na nas i pisze: „W Watykanie zagnieździła się ta polityka, która sprowadziła na państwo niemieckie Kulturkampf i która uniemożebniła przyjazną Słowianom politykę Watykanu. W Watykanie, gdzie kardynał Ledóchowski i inni Polacy mają przeważny głos — nie było jeszcze nic dla Słowian. Polacy tak się oddalili od Słowiańszczyzny, tak się już stali nienawistni, że gdzie ich ręka sięga, tam Słowianie niczego dobrego spodziewać się nie mogą“.

Ani rozwodzić się nad tem zdaniem, ani go odpierać jużeśmy nie potrzebujemy. Notujemy je tylko dla tego, aby wszyscy sprzyjający za *Parlamentär*'em wiedzieli, iż to wystąpienie ich organu oburzyło u nas społeczeństwo polskie.

Ze sprawy zatargu anglo-rosyjskiego ostatnia doba nie przyniosła nic nowego. Sytuacja ciągle jest naprężoną, ciągle grozi wojną.

Za symptom niepokojący uważać można postanowienie Anglji wycofania z Suakimu kolumny Grahama pod pozorem, że Anglja nie chce na zgubne skutki skwaru letniego narażać najlepszych swych żołnierzy. — Kto ma zastąpić wojska te w Suakimie, niewiadomo. Odbywały się wprawdzie w tej mierze rokowania z Portą, ta jednak chciała od Sułtana wysłać wojska swe pod tym tylko warunkiem, że Anglicy dozwolą jej także posłać oddziały wojsk do Egiptu, na co znów Anglja przystać nie chciała.

Może tylko dla usprawiedliwienia zamiaru wycofania angielskich wojsk z Suakimu, dzienniki angielskie szerzą znów wiadomości o zupełnym upadku powstania sudańskiego przez wewnętrzne zatargi. — Przeciw Mahdiemu powstał nowy prorok, do którego przeszła znaczna część plemion kordofańskich, obóz Osmana Digmy miał się rozprószyć, on sam podobno zabitym został. Wieści te wymagają jeszcze stwierdzenia.

Sprawa najścia w Kairze domu wydawcy *Bosphore egyptien*, który jest Francuzem, i następnego zawieszenia tego pisma, za co Francja żąda od rządu egipskiego zadośćuczynienia, kto wie czy nie nabierze bardziej zaostrzonego międzynarodowego znaczenia przez to, że Gladstone oświadczył w parlamencie, iż rząd egipski nie działał tu zupełnie samodzielnie, i część odpowiedzialności za to, co zaszło, bierze Anglja na siebie. Gladstone obiecał w tej mierze dać na następnem posiedzeniu bliższe wyjaśnienia. W Anglji podejrzywają Francję, że w sprawie tej działa w porozumieniu z Rosją.

Dla wyjaśnienia tej sprawy podaje *Pol Corr.* następujące szczegóły:

Z początkiem b. m. ogłosił francuski dziennik *Bosphore* po francusku i po arabsku proklamację, autorem której miał być rzekomo Mahdi. W skutek tego Nubar basza zawiadomił francuskiego jeneralnego konsula, pana Saint René de Taillandier, że policja egipska jego samego dnia, t. j. 8 kwietnia, zawiesiła wydawnictwo dziennika, a drukarnię zamknąć zamierza za to, że ów dziennik pomimo zakazu wychodzi. Prosił przytem Nubar basza o asystencję z ramienia konsulatu. P. Taillandier odpowiedział natychmiast, że nie uznaje kompetencji rządu egipskiego do zamykania pracowni francuskich poddanych, i zakonkludował, że gwałt gwałtem odparty zostanie. Tak tedy o 5-ej z południa zjawili się w biurze dziennika delegat konsulatu francuskiego, tudzież kanclerz jego, p. Paweł Taillet, w asystencji czterech kawassów, podczas gdy silny oddział policji egipskiej z kapitanem na czele, obsadził lokal dokoła. Kapitan wszedł do biura administracji i zażądał pomocy urzędników konsulatu w wykonaniu rozkazu. Odmówiono mu jednak. Gdy nadto nie chciano otworzyć drzwi od drukarni, a publiczność tłoczyć się zaczęła na ulicy, rozkazał kapitan żołnierzom nabić broń, poczem odbito drzwi. Wszyscy robotnicy drukarni, zecerzy i parobcy wyszli z lokalu, który teraz zajęła policja i wykonała tam kilka godzin. Równocześnie rozpędzono tłumy z ciasnej uliczki, przyczem z obydwoma funkcjonarjuszami rządu francuskiego obchodzono się nienagrzecznie. Do redakcji policja wcale nie weszła. Redakcja nie otrzymała ani słowa urzędowego zawiadomienia ze strony władzy na piśmie.

Korespondencje.

Kraków dnia 22. kwietnia.

(§) Sprawa zwołać się mającego niebawem walnego zgromadzenia krakowskiego Towarzystwa rolniczego w celu rozważenia kwestji przesilenia rolniczego była wczoraj przedmiotem obrad centralnego komitetu rolniczego, który na wiasem mówiąc, rozwija bardzo energiczną działalność w poruczonych jego opiece sprawach. W dyskusji nad powyższem przedmiotem objawiły się rozmaite zdania, mianowicie co do terminu zebrania ogólnego i co do materjałów i programu temuż zgromadzeniu przedstawić się mających. Wszyscy mówcy godzili się na to, że obrady zgromadzenia nie mogą się odbywać luźnie, lecz muszą mieć wytkniętą pewną myśl i kierunek tudzież materjał do obrad należycie przygotowany. W tym względzie uchwalono też na wniosek pp. Władysława Struszkiewicza i Antoniego Wodzickiego: wybrać komisję, któraby ułożyła i rozesłała okólnik (kwestjonarz) do wszystkich towarzystw okręgowych ze ściśle określonemi pytaniami, dotyczącemi kwestji przesilenia rolniczego. Towarzystwa okręgowe mają w terminie oznaczonym nadesłać swoje opinie, a komisja na nadesłany sobie materjał uporządkować. Niezależnie od tego przygotuje komisja od siebie potrzebny dla obrad materjał i program. Zgromadzenie odbyć się ma ile możności w czerwcu b. r. Do komisji wybrani zostali pp. Struszkiewicz, Dydyński i Czecz Karol. Prezes Towarzystwa, hr. Jan Tarnowski uczynił wybranym członkom komisji między innemi uwagę, aby korzystali z doświadczeń świeżo odbytego w Wiedniu kongresu rolniczego. Oprócz powyższej sprawy uchwalono na powyższem posiedzeniu na wniosek sekcji redakcyjnej (*Tygodnika rolniczego*) udzielać to pismo kółkom rolniczym włościańskim za zniżoną ceną 4 złr. rocznie. Rozdział reszty subwencji ministerjalnej w kwocie 1.800 złr. przeznaczonej na poprzedniem posiedzeniu komitetu częścią na utworzenie nowej stajni zarodowej bydła krajowego, a częścią na zakupno buhai rasy szlachetnej — przesłano do sekcji hodowlanej, by przedstawiła szczegółowe wnioski co do tego rozdziału, gdyż okazała się potrzeba odświeżenia krwi w istniejących już oborach zarodowych.

Ze strony sekcji administracyjnej zawiadomiono w końcu komitet, że sekcja ta już się ukonstytuowała i wybrała przewodniczącym pana Antoniego hr. Wodzickiego.

Najbliższe zebranie komitetu rolniczego odbędzie się dnia 5. maja, na które prezes zaprosił także przewodniczących wszystkich Towarzystw okręgowych. Na porządku dziennym tego posiedzenia oprócz kwestji rozdziału reszty subwencji 1800 złr., o której wyżej mowa, rozważaną będzie także sprawa oznaczenia terminu walnego zgromadzenia Towarzystwa, tudzież sprawa petycji Towarzystwa okręgowego w Jaśle o subwencję dla szkoły koszykarskiej. Wreszcie ułożonym będzie postulat subwencji rządowej na rok 1886. Ta ostatnia sprawa jest wielkiej wagi tembardziej, że subwencje ministerjalne, udzielane w ostatnich czasach naszemu Towarzystwu, nie odpowiadały nawet najskromniejszym wymaganiom i potrzebom. Jeżeli się zważy, że granica dla bydła rogatego została od strony Rosji i Rumunji zamknięta, to jasnem się okazuje, że chów bydła w Galicji powinien być ze strony rządu jak najsilniej poparty, aby ta gałęź gospodarstwa krajowego się podniosła i uczynić mogła zadość wewnętrznem potrzebom państwa. Tymczasem subwencja ministerjalna na podniesienie chowu bydła w Galicji wyznaczoną była w roku ubiegłym zaledwie w kwocie 4000 złr. Jest to suma tak mała, że Towarzystwo nie może nią żadnych podjąć środków, któreby przyczynić się mogły istotnie do podniesienia chowu bydła w kraju. Pomnożenie stajni zarodowych, szczególniej bydła krajowego, byłoby jednym z najpewniejszych środków podniesienia hodowli bydła, ale na to, jak i na odświeżenie krwi w oborach zarodowych już istniejących subwencja kilkutysięczna żadną miarą wystarczyć nie może i dalsze traktowanie sprawy w ten sposób doprowadzić może zaprowadzone już znacznym nakładem obory do upadku, t. j. do zmarnowania i zniszczenia hodowanych ras. Towarzystwo rolnicze, składając postulat subwencji rządowej na rok 1866, powinno na ten stan rzeczy położyć jak najsilniejszy nacisk i nie zaniedbywać tej sprawy w porze właściwej, lecz starać się w Kołach poselskich o energiczne jej poparcie.

Wiedeń 21. kwietnia.

(X) Kiedy cała Austrja znajduje się niemal w gorączce, oczekując Mowy Tronowej, kiedy wszyscy ludzie dobrej woli, każdej narodowości w państwie, wyglądają tej dobrej nowiny z najwyższego miejsca, która niewątpliwie będzie miała charakter balsamu, gojącej oliwy i światła dla tych, których umysły fałszami i sztucznym popłochem są zaniepokojone; wtedy w stolicy posłowie na spółkę ze skrajnymi agitatorami germańskimi podnoszą i rozwijają swój egoistyczny i fanatyczny, a w każdym razie nie austrjacki sztandar. Od dwóch lat już zapowiadano, że z łona „Deutscher-verein“ w Wiedniu wywiąże się stronnictwo najsilniejsze, które ma być rozbijającym taranem. Czy ono będzie nie już najsilniejszem, ale silnem, to rzecz wątpliwa, ale w kogo jedynie mogłoby uderzyć, to nie ulega wątpliwości. Nie w prawicę parlamentu, nie w gabinet, ale w państwo. Wynika to jasno i niedwuznacznie z programu tego stronnictwa nieaustrjackiego.

Program ten uchwalony na zebraniu „Deutscher-verein“ opiewa bowiem:

„Ponieważ pierwszym obowiązkiem wszystkich Niemców w Austrji jest obrona narodowej egzystencji i samodzielności, więc żądamy od kandydatów na posłów ściśle narodowego programu“.

Więc tym panom wcale nie idzie o Austrję, nie chcą oni być t. z. *reichspartei*, chcą tylko być Niemcami i bronić się tak, jakby byli uciemiężani, odsuwani, deportowani, prześladowani za religję i narodowość, pozbawieni nawet własności prywatnej, obdzierani z praw i mienia, jak to gdzieindziej ma miejsce odnośnie do Polaków. Ci panowie szaleństwo swoje z metodą uprawiają. Dalej mówią:

„Jako konieczne części programu narodowego uznajemy żądanie niemieckiego języka państwowego“ — czyli, że państwo ma być na usługi wyłączne tego nie austrjackiego, ale niemieckiego stronnictwa, które tylko pod tym warunkiem o państwie wspominać raczy.

„Zajęcie stanowiska przeciw przewadze polskich posłów i wzmocnienie związku z niemiemieckiem państwem“. Więc według nich posłowie nasi mają przewagę, a według naszych krzykaczy nic a nic nie znaczą. Zdaje się, że i tu prawda jest pośrodku. Co do związku z Niemcami, to jest to szydłem z worka; nie idzie o interesa ekonomiczne państwa, ale o związek Niemców z Niemcami p r z e c i w państwu, bo przeciw 14 miljonom większości n i e-niemieckiej państwa.

„W kierunku ekonomicznym oczekujemy od posłów energicznej obrony robotników, utrzymania miejskiego stanu średniego i chłopskiej własności oraz zwalczenia chwastów korupcji, głuszących wielką część prasy“. Jest to ustęp wyłącznie propagandowy, agitacyjny, w rzeczy zaś samej bezwarunkowo nie mają co agitatorowie żądań tych za swoje ogłaszać, gdyż teraźniejszy rząd dopiero pierwszy rozpoczął ustawodawczą pracę w kierunku obrony robotników, stanu średniego, któremu dał głos (pięcioguldenowi) oraz chłopów w uchwalonych już i przygotowanych ustawach.

„Oczekujemy od posłów obrony wolnościowego rozwoju praw ludu, ubezpieczenia przed dowolnemi ograniczeniami“. Frazesy puste, stare, z przed r. 48, ale jako frazesy szkodliwe.

„Posłowie w układach o odnowienie ugody z Węgrami mają stanowczo domagać się odpowiedniego rozdziału praw.“ Do tego ustępu komentarzem była dyskusja tej treści: „że najlepiej byłoby ugodę obalić, obalić dualizm, dążyć do unji personalnej — do rzeczy, która na programie swoim stawia tylko reszta rewolucyjnego stronnictwa w Węgrzech“. Dualizmem zachwycać się niemożna, ale raz zaprowadzony, jest nietykalnym, fundamentalnym artykułem ustroju państwa. „Deutscher Verein“ chce go zburzyć, nie pytając Węgrów, i nie na to, żeby w miejsce jego postawić ustrój lepszy, ale wyłącznie, żeby jedynowładztwo Niemców przywrócić. Program to, który wcale nie jest zupełnym, gdyż oświadczono wyraźnie, że zawarto w nim tylko to, co odrazu jako możliwe do przeprowadzenia uważają.

Tem też charakterystyczniejszym jest dla ocenienia stronnictwa, skoro ono uważa, że możliwem jest, ażeby całe państwo służyło tylko dla egoistycznego, nieaustrjackiego interesu Niemców. Otwartość ta jest zadziwiającą; i rząd i wszystkie kraje i Węgrzy wiedzą czego się trzymać. To stronnictwo zapewne z Mowy Tronowej zadowolonem nie będzie. Dla państwa groźnem się ono stać nie może, gdyż ludność za niem nie pójdzie, chyba o tyle, o ile ją zbałamucą frazesa socjalistyczne i doktrynerskie. Jest to zakapturzona, ale prawdziwa irredenta, a zamachy jej tylko w jednym kierunku mogą być skuteczne, w kierunku rozbicia lewicy. I owszem, niech lewicę rozbijają; państwo zaś potrafi wybić im zęby, któremi chcieliby je kąsać.

Paryż 19. kwietnia.

(Ł) Nie dopełniłbym kronikarskiego obowiązku, gdybym poprzestał na krótkiej wzmiance, zrobionej w jednej z poprzednich korespondencji, a odnoszącej się do nowego utworu pana Claretie *Le prince Zilah.*

Doniosłem, że sztuka przerobiona z powieści, wyszłej pod tym tytułem, pojawiła się jednocześnie prawie z *Denise*, która nazwiskiem Dumasa poparta, większą jednak posiadła atrakcję, choć obie zeszły się z sobą w osnowie: ten sam w nich temat — jedna myśl — tylko przeprowadzenie różne.

Mamże wyznać, że książę Zilah nie zrobił na mnie wrażenia?

Każdy utwór dzisiejszy, czy to pióra dramaturga, czy powieściopisarza, musi obchodzić nas bliżej, jeśli autor chce zainteresować i pozyskać *empoigner le public.*

Treść księcia Zilah nie porusza żadnej socjalnej kwestji — nie staje na wysokości naukowego studjum — nie wprowadza w grę wyobrażeń, ani wydobywa na jaw skrycie nurtujących prądów, które wstrząsają naszem społeczeństwem. — n i e u o g ó l n i a zapatrywań, przeciwnie ścieśnia je i zamyka w kole indywidualnych słabostek. To nie obraz namiętności, poruszających tłumami, ale wypadek stanowiący o losie jednostki, mało obchodzącej kogokolwiek. Autor, przeszedłszy mimo zagadnień chwili, zaprząta nas dziejami jakiejś dziewczyny, którą usiłuje wprawdzie uczynić oryginalną, nie osiągając innego rezultatu prócz obudzenia pocieszającej myśli w widzu: „Dzięki Bogu, że to wyjątek.“

Jako powieść, *Le prince Zilah* w deklamacyjno-czułym pisany tonie, daleko niżej stoi od *Monsieur le Ministre* i *Le Million* tegoż autora, — a choć ma być podyktowany przypomnieniem zwyczajów i charakterów węgierskiego narodu, zbyt jest pobieżnie traktowany, jak wszystko co obce, aby poświadczyć mógł o głębokiej znajomości etnografji i wglądnięciu w istotę rzeczy.

W ogóle nie trzeba obiecywać sobie zbyt wiele z wydanych ostatnimi czasy powieści. Z daleka nęcą tytułem i uśmiechają się za oknami księgarni jasną okładką, często ozdobioną ryciną; — otworzywszy — próżną znajdujesz łupinę, lub co gorsza, ziarnko przez robaka stoczone.

Belot wydał: *Adulter.—Dernière aventure parisienne.* Trudno dociec, czy ów tytuł ma zamiar wzbogacić język francuzki jednym więcej czasownikiem, który odmieniać się nie daje? Dotąd takiego słowa nie spotkaliśmy nigdzie, co nie przeszkadza, aby się nie zrodziło w umyśle autora. Piszący nie robią sobią z tem trudności, ani ambarasu i Alfons Karr nie od dzisiaj gorszy się dowolnością, z jaką książki szpikują wyrażeniami, o których nie śniło się Littremu, gdy składał sławny słownik, przyjęty przez Akademją.

---

29)

KAPITAN FRACASSE.

POWIEŚĆ

Teofila Gautier.

tłómaczył **Władysław Bogusławski.**

(Ciąg dalszy).

Zerbina śliczna była w tej chwili. Taka udana wstydliwość jest apetyczną przyprawą rzeczywistego zepsucia i podoba się libertynom, jakkolwiek w nią nie wierzą, działając na nich jedynie niespodziankami kontrastów.

Margrabia patrzał na subretkę rozgorzałem okiem znawcy, a względem innych kobiet zachowywał tylko grzeczność dobrze wychowanego człowieka, który już zrobił wybór.

— Nawet się nie zapytał o rolę wyższej kokietki! — myślała w duszy Serafina, burząc się z gniewu; to wcale nieprzyzwoite i ten pan, tak pod innym względem bogaty, wydaje mi się strasznie ubogim w dowcip, grzeczność i dobry smak. Oczywiście ma pospolite skłonności. Zepsuł go pobyt na prowincji, a nałóg umizgania się do różnych klemp, pozbawił go wszelkiej delikatności.

Te uwagi nie przyczyniły się bynajmniej do uprzyjemnienia fizognomji Serafiny. Jej rysy prawidłowe, ale ostre i potrzebujące do wypogodzenia wystudjowanej maniery uśmiechów i spojrzeń, nabierały pod działaniem gniewu pochmurnej oschłości.

Niewątpliwie Serafina była piękniejszą od Zerbiny, ale jej piękność miała coś wzniosłego, zaczepnego, złośliwego.

Miłość może byłaby się odważyła na szturm, kaprys odstraszony zawracał z drogi.

To też najlepiej odszedł, nie zdobywszy się na najlżejszą galanterję względem Serafiny, ani względem Izabelli, którą uważał zresztą za panią myśli Sigognaca. Przestępując próg sali, rzekł do Tyrana:

— Wydałem rozkazy, żeby wyprzątnięto pomarańczarnię, która jest najobszerniejszą salą w zamku i najprzydatniejszą na teatr, zapewne tam już poznoszono deski, kozły, dywany, ławki i wszystko co potrzeba do urządzenia zaimprowizowanego przedstawienia. Dojrzyjcie robotników, niewprawnych w takie roboty, rozporządzajcie nimi jak komitet galerniczy załogą więzienia: będą wam posłuszni jak mnie samemu.

Służący zaprowadził do pomarańczarni Tyrana, Blaziusa i Scapina. Oni to zwykle czuwali nad materjalnem przygotowaniem sceny.

Sala nadawała się wybornie do przedstawienia teatralnego, podłużny jej kształt pozwalał umieścić scenę w jednym końcu i ustawić rzędami na przestrzeni swobodnej fotele, krzesła, taburety i ławeczki według stanowiska widzów i honorów, jakie im robić chciano.

Ściany pomalowane były w kratkę zieloną na tle nieba w stylu wiejskiej architektury, z kolumnami, arkadami, framugami, kopułami; całość wykonana dość perspektywicznie, spowita była lekko liściem i kwiatami, przerywającemi jednostajność kątów i linij prostych. Sufit sklepiony łukowato, przedstawiał niebieskawą przezroczystość powietrza urozmaiconą lekkiemi białemi obłoczkami i żywemi barwami porozrzucanych tu i ówdzie ptaków, co tworzyło dekorację doskonale zastosowaną do nowego przeznaczenia sali.

W jednym z końców sali ustawiono na kozłach podłogę lekko spadzistą. Drabiny drewniane przeznaczone do podtrzymywania kulis stanęły po obu stronach teatru. Firanka z kobierca, rozsuwająca się na rozciągniętych sznurach, miała służyć za kurtynę i układać się na prawo i na lewo w fałdy arlekińskiego płaszcza. Pas materji, wyciętej w zęby, jak garnirowanie pawilonu nad łóżkiem, stanowił fryz i dopełniał ram sceny.

Gdy tak budowa teatru postępuje, zajmijmy się mieszkańcami zamku, co do których nie zawadzi dać czytelnikowi pewne szczegóły...

Zapomnieliśmy powiedzieć, że margrabia de Bruyéres był żonaty; ale on tak mało o tem pamiętał, że to zapomnienie może i nam być darowanem.

Miłość, jak się łatwo domyśleć, nie przewodniczyła temu związkowi.

Jednakowa starożytność rodu, majątki dopełniające się wybornie, zdecydowały margrabiego.

Po krótkotrwałym miesiącu miodowym, margrabia i margrabina, nie czując dla siebie wielkiej sympatji, nie wysilali się po mieszczańsku na zdobycie wątpliwego szczęścia, lecz wyrzekli się go w milczącem porozumieniu i żyli razem, rozłączeni dobrowolnie z całą swobodą, na jaką pozwalała przyzwoitość.

Nie należy z tego wnosić, że margrabina de Bruyéres była kobietą brzydką lub nieprzyjemną. To, co odstręcza męża, może być jeszcze ucztą dla kochanka. Miłość ma na oczach przepaskę, małżeństwo widzi dobrze. Zresztą przedstawimy ją czytelnikowi, który sam będzie mógł osądzić...

Margrabina zajmowała oddzielny apartament, gdzie margrabia nie pokazywał się bez zameldowania.

My popełnimy niestosowność, której pozwalali sobie po wszystkie czasy autorowie i nic nie mówiąc małemu lokajowi, obowiązanemu w takim razie uprzedzić pokojówkę, wejdziemy do sypialni, pewni, że nie przeszkodzimy nikomu.

Pisarz, tworzący romans, ma z konieczności na palcu pierścień Gygesa, który czyni go niewidzialnym.

Była to komnata obszerna, wysoka i suto przyozdobiona. Makaty flamandzkie, przedstawiające przygody Apollina, osłaniały ściany barwami ciepłemi, miękkiemi i bogatemi. Firanki z karmazynowego indyjskiego adamaszku spływały w długich fałdach wzdłuż okien, a przeniknione wesołym promieniem światła, nabierały purpurowej przezroczystości rubinu.

Przybory łóżka były z tej samej materji, której bryty odznaczone galonami, tworzyły prawidłowe władmy o migotliwych i mieniących się odcieniach.

Pawilon otoczony był u góry lambrekinem, jak na baldachimie, a w czterech jego rogach sterczały różowe pióropusze. Komin wysunięty znacznie na pokój, wznosił się widocznie aż do stropu pod osłoną kobierca.

Wielkie weneckie zwierciadło w kryształowych ramach, których szlifowanie błyszczało mieniąc się różnobarwnemi iskierkami, nachylało się na pokój, jak gdyby na spotkanie wchodzących.

Na wilkach kominowych paliły się pryskające trzy olbrzymie kłody. Ciepło od tego ognia nie było zbytecznem w tej porze roku i w komnacie takich rozmiarów.

Dwie szafki nader zajmującej budowy z kolumienkami z lapis-lazuli, z instrukcjami z kamieni różnobarwnych i skrytkami, do których margrabia nie ośmieliłby się zajrzeć, gdyby nawet wiedział, jak się otwierają, stały symetrycznie z każdej strony tualety.

Przed tą gotowalnią siedziała właśnie pani de Bruyéres na jednym z tych fotelów z czasów Ludwika XIII, opatrzonych oparciem na plecy w kształcie deseczki wysłanej i obitej frendzlą.

Za margrabiną stały dwie pokojówki; jedna podawała jej poduszeczkę ze szpilkami, druga pudełko z muszkami.

Margrabina przyznawała się wprawdzie tylko do dwudziestu ośmiu lat, ale prawdopodobnie zostawiła już po za sobą ową trzydziestkę, do której kobiety mają wstręt naiwny, uważając ją za przejście niebezpieczniejsze, aniżeli przylądek Nawałnic, który tak przeraża marynarzy i sterników.

Ile przekroczyła poza trzydzieści? — nikt-by tego nie mógł powiedzieć — nawet margrabina, tak dowcipnie umiała wprowadzić zamięszanie do tej chronologji.

Historycy, najwprawniejsi w sztuce porównywania dat, osiwieliby tylko nad tem trudnem zadaniem.

Pani de Bruyżres była brunetką, której rozjaśniła się płeć dzięki zaokrągleniom, występującym po pierwszej młodości; oliwkowe odcienia chudości, które niegdyś zacierane perłowem bielidłem i talkowym proszkiem, dziś ustępowały miejsca matowej białości, nieco chorobliwej przy dniu, ale olśniewającej przy wieczornem oświetleniu. Owal twarzy gubiący się w liniach wypełnionych policzków stracił na czystości lecz zachował szlachetne kontury.

Podbródek łączył się z szyją tłuściutkiem zaokrągleniem nie bez pewnego wdzięku.

Nos, zbyt może zagięty, jak na piękność niewieścią, rysował się jednak dumnie między dwojgiem oczów koloru tabaki, trochę wyłupiastych, którym brwi łukowate dość od powiek oddalone nadawały wyraz zdziwienia.

Włosy obfite i czarne wydostały się właśnie utrefione z rąk fryzyjerki, której zadanie musiało być zawikłanem, jak o tem świadczyło mnóstwo papilotów z bibuły, rozrzuconych na dywanie około gotowalni. Rząd drobniutkich pukielków pozakręcanych w filutki, okalał czoło i kędzierzawił się tuż przy skórze według linji zarostu wielkiej masy włosów zaczesanej w tył, a dwa wielkie pukle, wiotkie, wydmuchane i nastroszone szybkiemi i nerwowemi ruchami grzebienia, spuszczały się na policzki i z wdziękiem je obejmowały. Kokarda ze wstążki naszywanej żetem ściskała ciężką masę spadającą na kark.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Nieszczęśliwa moda opisywania zawsze i wszędzie półświatka, zbrukała i karty książki p. Belot; gdyby nie to, miałaby patent dobrej dążności. Są w niej „poczciwe chęci,“ któremi droga do piekła tak gęsto jest zabrukowaną, a na jednej stronnicy znajdują się nawet słowa, z któremi po raz pierwszy chyba spotykać się zdarza:

„Quel est le père qui songe à faire de son fils un bon mari? Un bon avocat, un bon juge, un bon officier — un bon mari, jamais!“

Tak mówi rozumny i doświadczony pan de Toré, do młodej panny de Laure, prosząc, aby zaniechała zamiaru opuszczenia męża, który się jej sprzeniewierzył, a spróbowała wybaczyć mu raczej, i dalej ciągnie: „Nie wierzę w dobre instynkta — wierzę w dobre wychowanie. A jakież wychowanie otrzymują mężczyźni odnośnie do obowiązków, które zaciężą na nich, gdy wstąpią w związki małżeńskie? Nic nam nigdy o nich nie mówią—nie uczą ich wcale“.

Ale dość o książkach.

Mam do zanotowania dwa dowody pamięci o tych, co walczą pod niebem dalekiem, a obcem. Należał się żołnierzom, padającym na polach Tonkinu, choć raz, żeby się o nich nie zapomniało. Biedni żołnierze. Umierają za spojrzeniem skierowanem w strony ojczyste, z tęsknotą w piersiach, pozbawieni wszystkiego i ranni jęczą tam, nie mając obok siebie przyjaznej dłoni, kogoś, coby osłodził cierpienia, skrócił długie chwile choroby!

Studenci w kolegjach, sami dalecy od troskliwości i czułych serc krewnych, pojęli najpierwsi, czem byłaby dla tych wygnańców choć drobna ulga, jakiś owoc, wina trochę, mięsa porcja, dodana do codziennej strawy, i przynosząca nietylko osłodę w cierpieniach, ale dowód pamięci od swoich, wspomnienie dalekiego domu...

Naprzód tedy w Nimes, potem w Grenoble, Auxerre, w Lyonie, w Paryżu prośby z licznemi podpisy wyszły z łona studentów, aby profesorowie raczyli przystać na zniesienie tegorocznych nagród, rozdawanych corocznie przed wakacjami i pieniądze przeznaczone na zakupno tak wysoko cenionych wieńców i książek posłali do Tonkinu dla rannych.

Na wieść o tem niejedno serce rodzicielskie zabiło pewnie żywiej, niżby było zabiło dla tryumfów szkolnych pilnego syna...

Do tych dobrowolnych datków serdecznej młodzieży dołączy się dochód z wydanego balu przez prasę paryską, który świetny przyniósł rezultat, do 300.000 franków, chociaż wydatek był niesłychany.

W pysznych salonach Hotel de Ville, odbył się ten bal dnia 11 kwietnia, w sobotę. Widok był niezrównany, tłum ogromny. O godzinie 11 już liczono 8000 przybyłych, pomimo to powozy nie przestawały prrzywozić innych jeszcze gości, którzy dopiero po teatrze udawali się na bal. Trzy orkiestry przygrywały od razu, umieszczone w różnych miejscach olbrzymiego gmachu, a zabawa trwała do piątej rano, urozmaicona fantową loterją.

Przybranie sal i korytarzy zlewało się w piękną całość — wszędzie pełno widziałeś kwiatów, zieloności, rzeźb. — Zewnątrz główna fasada była iluminowaną. Festony gazowych świateł biegły wzdłuż gzemsów, w górze błyszczały gwiazdy elektryczne, oślepiając swem światłem. Można wyobrazić sobie jak wiele widzów oblegało ratusz. Po północy jeszcze tłumy stały do koła.

W tualetach najwięcej zdołano robić spostrzeżeń od dziewiątej do jedenastej — później ścisk się tak powiększył, że stały się niepodobieństwem jakiekolwiek obserwacje nad tym lub owym strojem, tą, albo tamtą osobą. Wszystko zlało się w jeden, niezmierny tłum. Panie skarżyły się na ścisk, ale rannym dostało się więcej, a te damy, które przybyły w krótkich sukniach, ogłosiły ich stanowczy tryumf. Staniki wszystkie były wygorsowane *en coeur*, z przodu i z tyłu. — Kwiatów mnóstwo — do tego stopnia, że dużo tualet, całkiem niemi okrytych, wyglądało jak żywe bukiety.

Nie skończyliśmy jeszcze z wystawami. Paryscy wydawcy na wniosek swojego przewodniczącego pana Plon, urządzili świeżo znów jednę, oddając hołd powinny temu, co pierwszy podniósł urok książki, ozdabiając ją i strojąc. — Mówimy tu o pracach Gustawa Doré, twórcy niezrównanie pięknych rysunków.

Urodził się on w 1832 r., a pierwsze jego dzieło pojawiło się w r. 1845. Zaczynał więc swój zawód w 13 roku życia. W r. 1847 wydał *Les travaux d'Hercul*. — Mając lat 16, zawarł układ z *Journal Amusant*, i odtąd nie przestał aż do śmierci być jego najgorliwszym współpracownikiem. Zapewniają, że umieścił w tym dzienniku do 70,000 rysunków, co licząc podług jego wieku, wypadłoby rozdzielić po 6—7 obrazków na dzień, nie biorąc w rachunek większych kompozycyj, planów, rzeźb i t. p. Niezaprzeczony wpływ wywarł on na wydawnictwa illustrowane, pozostawiając: Raj utracony, Boską Komedję, Biblję i wiele innych, które wszystkie prawie natchnionym ołówkiem swoim opromienił, uzupełnił niejako, plastycznie oddając myśli w nich zawarte. Duchem przeniknął i ogładał na jawie najsubtelniejsze marzenia poetów, przybierając je w świetne, namacalne kształty.

Za życia niejedna zawiść, niejedna spotkała go niesprawiedliwość. Odmawiano mu intencji, natchnienia. Po zgonie sławić dopiero zaczynają ci sami, których zjednać nie umiał, choć byli to własni jego rodacy. U obcych dawno już osiągnął zasłużoną sławę.

Jubileusz barona Jorkascha.

Dzisiaj obchodzi wiceprezydent c. k. lwowskiej dyrekcji skarbu, baron Adolf Jorkasch Koch, 40-letni jubileusz służby swej państwowej. Obchód ten, w którym oprócz urzędników podwładnych wezmą udział urzędnicy najrozmaitszych dykasteryj, rozwinął się w piękną manifestację uznania zasług długoletniej służby urzędnika państwowego na jednym z najuciążliwszych posterunków porządku społecznego w kraju.

Zanim podamy sprawozdanie z tego obchodu, musimy pokrótce wspomnieć o karjerze jubilata, w której dla swoich niezwykłych zdolności i wytrwałej pracy szybkim postępował krokiem.

Adolf baron Jorkasch-Koch jest najstarszym z pięciu synów Wilhelma, właściciela dóbr Stoki, w obwodzie brzeżańskim. Urodzony w roku 1823 w Brzeżanach, uczęszczał tamże do szkół gimnazjalnych. Ukończywszy w roku 1844 nauki prawnicze w uniwersytecie lwowskim, wstąpił do służby rządowej jako kandydat tutejszej Prokuratorji skarbu, gdzie dnia 23. kwietnia 1845 złożył przysięgę służbową praktykanta konceptowego. W roku 1846 przeszedł do służby politycznej i pracował w biurze ówczesnego radcy Namiestnictwa hr. Gołuchowskiego, który zostawszy Namiestnikiem przy końcu roku 1849, powołał go do Prezydjum Namiestnictwa jako koncepistę. W roku 1850 został mianowany komisarzem powiatowym, a w roku 1853 przeniósł się do służby skarbowej jako sekretarz byłej krakowskiej krajowej Dyrekcji skarbu, zkąd po kilku miesiącach dostał się na tę samą posadę do krajowej Dyrekcji skarbu we Lwowie. Był to awans na owe czasy rzadki. W cztery lata potem w roku 1858 został radcą skarbowym i naczelnikiem tutejszej administracji podatkowej.

W roku 1863 powołany jako starszy radzca skarbowy na posadę krajowego dyrektora skarbowego w Czerniowcach, zostawał tamże do roku 1867, w którym mianowany został radcą dworu przy lwowskiej krajowej Dyrekcji skarbu.

Odtąd nie zmieniał już swojego miejsca służbowego, a najwyższem postanowieniem cesarskiem z dnia 6. kwietnia 1869 r. zamianowany wiceprezydentem tutejszej krajowej Dyrekcji skarbu, piastuje tę godność już rok siedmnasty. I na tej posadzie odznaczony został dowodami uznania i łaski monarszej, bowiem w roku 1870 otrzymał krzyż kawalerski orderu ces. Leopolda, a najwyższem postanowieniem z dnia 25. grudnia 1878 nadany mu został order żelaznej korony II. klasy, na podstawie którego w myśl statutów orderu do stanu baronów został wyniesiony.

Z szczególnych zasług pracowitej działalności jubilata podnieść musimy, że w roku 1880 wypracował memorjał w sprawie uciążliwego rozkładu podatku gruntowego w Galicji, przygotowanego przez Chertecka, i tym memorjałem przyczynił się głównie do tego, że sprawa rozkładu podatku gruntowego na pomyślniejsze dla kraju weszła tory.

Drugą wielką zasługą jubilata jest, że podniósł umysłowy i moralny poziom zaniedbanego dawniej stanu urzędników skarbowych w Galicji. W ciągu kierownictwa swego bowiem zawsze zdążał do tego, ażeby posady w służbie skarbowej obsadzane były młodemi siłami krajowemi i ażeby w ten sposób wyrugowane zostały żywioły obcokrajowe.

Wdzięczność przeto, której wyrazem dzisiejszy przez urzędników skarbowych urządzony obchód na cześć jubilata, z całem uznaniem podnieść musimy, i nasze najszczersze przyłączyć życzenia, ażeby jubilat długo jeszcze sprawował pożyteczny a tak trudny urząd kierownika skarbowości państwowej w kraju.

A teraz przystępujemy do sprawozdania z obchodu.

W pięknie przystrojonej zielenią sali sesyjnej były już o godzinie 11 przed zebrane deputacje, które poprzód kolejno przedstawiały się jubilatowi. Wymieniamy: Gremium dyrekcji skarbowej pod przewodnictwem radcy dworu p. Hailinga, komitet fundacji jubileuszowej im. Jorkascha pod przewodnictwem starszego radcy p. Geistlera, wszyscy dyrektorowie powiatowych dyrekcyj skarbu, p. Dyrektor skarbowy bukowiński radca Trzcieniecki, deputacje sądownictwa pod przewodnictwem pp. bar. Schenka, Piątkowskiego i nadprokuratora Zdańskiego; namiestnictwa z wiceprezydentem p. Löblem na czele, p. dyrektor policji Krzaczkowski, protomedyk Biesiadecki, dyrektor domen i lasów Glanz itd.

Gdy wszyscy zebrali się w sali sesyjnej, przemówił do jubilata radca dworu p. Hailing. Mówca nie wchodząc szczegółowo zasług jubilata, podniósł z szczególnem naciskiem, że Naj. Pan uznał znakomite te zasługi, darząc jubilata odznakami — i że jubilat zyskał poważanie i cześć obywateli kraju. W imieniu wszystkich urzędników, wyraził mówca następnie wdzięczność za bezstronny zawsze wymiar sprawiedliwości i ojcowską pobłażliwość dla podwładnych. Załączając wreszcie najszczersze życzenia dłuższej jeszcze pracy na naczelnem stanowisku, dodał mówca prośbę, ażeby zasłużony jubilat i nadal otaczał podwładnych łaskawą opieką, a ich usilnem staraniem będzie gorliwą i sumienną pracą zasługiwać na dalszą łaskę i uznanie swego zwierzchnika.

Do głębi wzruszony jubilat odpowiedział, że stanowisku, o którem rozpoczynając zawód nie marzył, nie może zamilczeć o czynnikach, które go zawsze szczęśliwie wspomagały. Przedewszystkiem były niemi życzliwe uznania przełożonych ministrów skarbu i namiestników cesarskich, dalej gorliwe poparcie urzędników, jakkolwiek trudne było nieraz ich zadanie. Szczególniej wielkie były trudności przy wprowadzeniu języka polskiego do manipulacji urzędów skarbowych i wyrobienie go według form właściwych służbie skarbowej. Nieraz też opanowywało urzędników skarbowych zwątpienie; wszakże przy szczęśliwej myśli wprowadzenia do służby skarbowej młodszych sił krajowych, trudności szczęśliwie pokonane zostały, zwłaszcza że gorliwości i poświęcenia dla służby nigdy nie brakowało. Lwia część zasług tedy urzędnikom się należy, i Wam Panowie mam do zawdzięczenia — mówi jubilat, — że dziś rzucając okiem po za siebie, cieszę się zadowoleniem spełnionych obowiązków. W ciągu mojej pracy, słyszałem wielokrotnie z ust przełożonych pp. ministrów skarbu, którzy jak np. Depretis, wyraźnie mi powiedzieli, że niespodziewali się, ażeby przy przewrocie zupełnym w urzędowaniu, administracja mogła być utrzymana w tak zupełnym porządku.“

Wspomniał dalej jubilat o memorjale wypracowanym przy udziale urzędników naszych w sprawie rozkładu podatku gruntowego, który za przyczynieniem się p. ministra Dunajewskiego, zgładził krajowi klęskę podatkową. Zakończył zaś słowami pełnemi podzięki i uznania dla swoich podwładnych, zalecając dalsze gorliwe pełnienie obowiązków, które niezawodnie znajdzie uznanie Najjaśniejszego Pana. Jubilat zakończył też okrzykiem na cześć Monarchy, który powtórzono, poczem obecni wnieśli trzykrotny okrzyk na cześć jubilata: Niech żyje!

Równocześnie nadeszło mnóstwo telegramów z wszystkich stron kraju.

Deputacja pod przewodnictwem p. Geistlera wręczyła jubilatowi adres, który opiewa:

Jaśnie Wielmożny Panie Baronie
Czcigodny Jubilacie!

W przededniu czterdziestej rocznicy Twej służby państwowej, liczne grono urzędników skarbowych, pragnąc uczcić Cię czynem odpowiadającym doniosłości chwili — powzięło myśl, ażeby z drobnych składek wszystkich Twych podwładnych utworzyć fundację dobroczynną, która na wieczystą pamiątkę zdobiłaby Twoje dostojne imię. Celem zamierzonej fundacji ma być rozdawanie corocznie pewnego kwoty zapomóg dla wdów i sierot po najbiedniejszych urzędnikach skarbowych X i XI klasy rangi (z wyjątkiem urzędników konceptowych) mianowicie na jednorazowe wsparcia pod czas niedostatku, na zakupno opału, książek szkolnych dla dzieci, i t. p.

Wykonanie tej myśli poruczonem zostało niżej podpisanemu komitetowi, na którego ręce nadeszła ze składek łączna suma czterech tysięcy sześćset trzech złr. 88 ct. — Z zebranej sumy zakupiliśmy następujące papiery, który kapitał fundacyjny stanowić mające: trzy 5% listy zastawne galicyjskiego Towarzystwa kredytowego ziemskiego po 1000 zł. jeden zapis jednolitego długu państwa z roku 1868 na 1000 złr., pięć sztuk zapisu jednolitego długu państwa z roku 1868 po 100 złr., wreszcie jedną obligację pożyczki loteryjnej z roku 1860 na 100 złr. Pozostałą resztę zatrzymaliśmy na zaspokojenie przypadającej należytości prawnej.

Wywiązując się z zaszczytnego obowiązku, jaki na nas włożono, stajemy oto dziś przed Tobą, czcigodny Jubilacie i zdajemy sprawę z intencji, jakiemi się kierowano przy określeniu warunków zamierzonej fundacji, a które są następujące:

by prawo rozdzielania corocznie uzyskać się mających procentów od kapitału zakładowego między wdowy i sieroty do ubiegania się o zapomogę powołane, t. j. tak prawo wyboru osób, jakoteż i prawo stanowienia wysokości pojedynczego wsparcia wyłącznie Tobie, dostojny Panie, przysłużało, a po najdłuższem Twem życiu przeszło na Twych następców w godności Wiceprezydenta c. k. krajowej Dyrekcji skarbu we Lwowie, jednakże z ograniczeniami poniżej podanemi:

by następnie P. P. Wiceprezydentom c. k. krajowej Dyrekcji skarbu, o ile do rozdawnictwa zapomóg powołani będą, trzymali się w tym względzie zasady, że zapomoga w jednym roku wdowie i sierotom po tym samym urzędniku udzielona łącznie nie może przewyższać kwoty 50 złr. w. a., zaś kwoty 100 złr. wówczas, skoro ogólna suma przypadająca w odnośnym roku do podziału, wrośnie do kwoty 1000 złr. w. a.

by zapomogi były rozdzielane w przeciągu miesiąca października lub listopada każdego roku;

by w razie, jeśliby z czasem zaprowadzone zostały jakie zmiany, co do klas rangi służbowej urzędników, powołane były do korzystania z fundacji wdowy i sieroty po wszystkich tych urzędnikach skarbowych (z wyjątkiem konceptowych), których dochody służbowe stosunkowo nie będą wynosić więcej, aniżeli obecnie wynoszą dochody służbowe urzędników do X. klasy rangi zaliczonych;

by w wypadku, gdyby kiedyś posada wiceprezydenta c. k. krajowej Dyrekcji skarbu we Lwowie nie była obsadzona, lub wiceprezydent z powodu jakiej przeszkody nie urzędował i skutkiem tego do końca listopada odnośnego roku zapomogi jeszcze nie zostały rozdzielone, do rozdzielenia zapomóg w przeciągu miesiąca grudnia była powołana ta osoba, która w zastępstwie wiceprezydenta sprawować będzie czynności urzędowe;

by w razie zniesienia posady wiceprezydenta c. k. krajowej Dyrekcji skarbu we Lwowie do rozdzielenia rocznych zapomóg był powołany dygnitarz, którego stanowisko służbowe odpowiadać będzie godności wiceprezydenta c. k. krajowej Dyrekcji skarbu we Lwowie.

Pozostawiając wreszcie ustanowienie dalszych warunków, jakieby się jeszcze okazały pożądane Twojej decyzji, prosimy Cię, dostojny Panie, przyjmij przychylnie niniejszy objaw czci, nie odmawiaj Swego Imienia dziełu, dla Twego uczczenia do życia powołanemu, racz także przyjąć rozdawnictwo rocznych zapomóg i upoważnij nas do uzyskania u wszystkich władz prawnego ukonstytuowania tej fundacji.

Lwów dnia 23. kwietnia 1885.

KRONIKA.

O „niezawisłych“ ostatni raz. Ku wiecznej pamiątce stylu, wyrażeń i uczuć *Gazety Narodowej* zanotowaliśmy na tem miejscu przed kilku dniami napaść tego pisma na nas, a w tej notatce, mówiąc o augurowych przymiotach dziennikarzy lwowskich starego autoramentu, przytoczyliśmy na dowód ich dwulicowości jeden z mnóstwa znanych nam faktów, ten mianowicie, że pewien publicysta, „niezawisły“ od niczego zgoła krom swej niedyspozycji, zajadły antisemita, napisał jednak dla pewnego izraelity, starającego się o mandat poselski, mowę wyborczą i dostał za to piękne honorarjum.

Uderzyliśmy o stół — nożyce się odezwały z odwagą czystej krwi publicysty „niezawisłego“ nawet od takiego wstydu, jaki czuć muszą Nany; odezwał się dzisiejszy naczelny redaktor *Gazety Narodowej*, pan Platon Kostecki, i oto co napisał we wczorajszym (92.) numerze swego „niezawisłego“ organu: *„Od jednego z wybitnych członków centralnego komitetu wyborczego* (Zapewne od pana *J. D.*?) *otrzymałem zlecenie* (Tak jest, zlecenie! Pan, naczelny redaktor, kazał, — sługa, „niezawisły“ dziennikarz, musi!) *napisania tej broszury.*“ Alcż nie o żadną broszurę tu idzie, panie Platonie Kostecki. Broszura jestto zwykła drukowana książka, tylko że małej objętości, i dlatego się nazywa nie tomem, lecz broszurą; pan zaś napisałeś mowę wyborczą, której — oprócz pana, owego „wybitnego“ członka centralnego komitetu i kandydata na posła nikt nie oglądał i nie czytał.

Dalej pan Platon Kostecki pisze, że za ową broszurę, a właściwe mowę wyborczą *„zapłacił mi ów członek komitetu centralnego i tylko z nim w tej* (zapewne „o“ tej) *broszurze mówiłem. I dopiero w domu obaczyłem, ile mi dano.“*

No, czegoż więcej potrzeba? Myśmy mówili o tem, że stare pokolenie dziennikarzy lwowskich jest do gruntu zdemoralizowane, a na dowód tego podaliśmy fakt, bez wymienienia jednak czyjegokolwiek nazwiska, bo przypuszczaliśmy, że osoba oświetlona owym faktem tak brzydko, ma bodaj odrobinę wstydu; więc nie chcieliśmy zadrasnąć tego uczucia, będącego wskazówką istnienia choćby szczątków pospolitej moralności. Tymczasem próżna była nasza troskliwość o te szczątki: ich nie ma! Pan Platon Kostecki — samochcąc, nie naglony przez nikogo — przyznał się jakby do jakiegoś dobrego czynu, że napisał „broszurę“, i wziął za nią to, co dali, a na swe uniewinnienie przytacza to tylko, że dopiero w domu obaczył, ile mu dano.

Skoro już tę rzecz pan Platon Kostecki chciał postawić jasno, więc mu w tem pomódz musimy. Zaznaczamy tedy, że ową „broszurę“ czyli poprostu mowę wyborczą napisał on dla izraelity starającego się o mandat poselski wtedy właśnie, kiedy *Gazeta Narodowa* toczyła przez kilka miesięcy pamiętną wojnę przeciw żydom, a wszystkie artykuły, szkalujące izraelitów, przedstawiające ich jako jakieś apokaliptyczne potwory, naszpikowane wyrazami „szrajbjudy“, „szrajbingełesy“ itp., wychodziły z pod pióra pana Platona Kosteckiego.

Jedną ręką robił to, drugą wręcz przeciwne. Oto jest, co pomiędzy publicystami lwowskimi ze szkoły *Gazety Narodowej* nazywa się dziennikarską „niezawisłością“.

Jeszcze jedno, a dla nas osobiście najważniej-sze. W artykule swoim pan Platon Kostecki nazwał nas „moskalami“, „*Rohrspatz*'ami“, „lokajami zawisłej zawisłości“ — tak, powtarzamy „zawisłej zawisłości“ — wszystko wyrazami ze słownika *Gazety Narodowej*. Nie gniewamy się o nie, bo jedne są niedorzeczne, inne... inne są pana Platona Kosteckiego, który z lekkiem sercem przyznał się do tego, że brał zapłatę za tajemne usługi od tych, których równocześnie głośno obryzgiwał błotem, i dopiero w domu patrzał, ile też mu dano. Stare to zdanie, że są ludzie, których nagana jest pochwałą, nienawiść — zaszczytem.

Ale jednego przepuścić nie możemy, tego właśnie, co uniewinni nas wobec czytelników naszych, żeśmy tym wierszom dali miejsce w *Przeglądzie*.

W swym artykule pisze p. Platon Kostecki:

„Ale łaską za łaskę odpłacę się jeszcze p. Ludwikowi Masłowskiemu — mianowicie dając mu radę, aby nie narażał siebie na gadania o „brudnych interesach“, ani nie udawał, że znienawidził prasę (może prasy?), *skoro przynajmniej do makulatury prasowej ma szczególną predylekcję..... Może pan Ludwik Masłowski będzie bodaj raz sapiens, a wtedy będzie mu sat tej przestrogi.*“

Otóż tę przestrogę *odrzucamy stanowczo*. — Niech pan Platon Kostecki uważa cały ten artykuł za prowokację, za zmuszenie go do powiedzenia tego, co mu się zdaje, że może powiedzieć. Jeśli nic takiego nie znajdzie, niech ta niecna „przestroga“ przystanie do niego właściwem piętnem. A jeśli mu się wyda, że coś takiego znalazł, natenczas, zanim wygłosi, niech rozważy dobrze, bo to już ostatni raz rozmawiamy z nim w *Przeglądzie* — za co najmocniej przepraszamy naszych czytelników.

✝ **Hr. Edward Adam Stadnicki** — jak nam donoszą telegraficznie — zmarł wczoraj w Nawojowie, w 28 roku życia. Ś. p. Edward Adam był synem Edwarda, członka Izby panów, bratem Jana, deputowanego do Rady państwa i szwagrem ks. Adama Sapiehy. Pogrzeb odbędzie się w piątek.

✝ **Ks. Kazimierz Wnorowski,** biskup lubelski, umarł dnia 20 b. m. w Lublinie. Przeziębiwszy się na pogrzebie ś. p. matki swojej na tydzień przedwielkanocą, wpadł w zapalenie płuc, z którego nie miał już powstać. Śmierć nastąpiła wymienionego dnia o godzinie 11 przed północą.

Ś. p. ks. Kazimierz Wnorowski urodził się w Kielcach w r. 1818 r. z ojca Andrzeja, powszechnie szanowanego inspektora szkół kieleckich. W Kielcach też zbiegła mu większa część zacnego żywota i skoncentrowała się znaczniejsza połowa jego kapłańskiej działalności. Tam ukończył szkoły i seminarjum duchowne, przy którem potem został profesorem i regensem; tam wreszcie zastała go jako prałata kapituły kieleckiej, nominacja na pasterza dyecezji lubelskiej.

Ukończywszy seminarjum kieleckie, udał się ks. Wnorowski do Warszawy, gdzie objął w akademji katedrę hermeneutyki biblijnej i introdukcji do pisma św. Zmuszony w r. 1848 do opuszczenia Stolicy Królestwa, powrócił dopiero po kilku latach do kraju i został profesorem seminarjum kieleckiego.

Od młodości cichy, potulny i pobożny, a w wypełnianiu obowiązków gorliwy, budował ś. p. ks. Wnorowski zachowaniem swojem wszystkich, którzy mieli sposobność zbliżyć się do niego. Wro-

---

16

OBRAZKI
ze świata chorób.

Rysował z natury

AUTOR „PRZEWODNIKA DO UZDRROWISK“.

(Ciąg dalszy).

Między naszymi wieśniakami natrafiamy zresztą nieraz loikę tak zdrową, że aż chęć zbiera pozazdrościć im takowej. Na dowód opowiem tu fakt następujący: Będąc jeszcze we W i e d n i u na medycynie, przyjechałem jednych wakacyj tu do kraju i udałem się do znajomych, mieszkających wówczas w własnej wiosce w okolicy podkarpackiej. W parę tygodni po moim przyjeździe opowiadano mi w czasie obiadu, że pewien wieśniak, idąc na robotę w pole, skaleczył sobie kosą nogę w okolicy stawu skokowego, i że prawdopodobnie przyjdzie ktoś od niego do mnie z prośbą, bym go odwidził, wiedzą bowiem na wsi, że jestem we dworze. Będąc tym sposobem uprzedzony, o co rzecz idzie, poszedłem zaraz po obiedzie do mojego pokoju, wyciągnąłem z kuferka chirurgiczny podręcznik i zacząłem czemprędzej szukać, co w takich razach czynić wypada. Znalazłszy nareszcie to, co mi się zdawało najodpowiedniejszem, wynotowałem je i czekałem już spokojnie, czy rychło kto się pojawi. Tymczasem mijały godziny, mijały dnie całe, a nikt nie przychodził. W ośm czy dziesięć dni później, gdym się przechadzał pewnego razu na wolnem powietrzu, pokazano mi tego wieśniaka, spieszącego w pole. Miał on nogę wprawdzie jeszcze zawiązaną, ale szedł już krokiem dość pewnym i bez oznak bolu. Ja zdziwiony, że on tak prędko wyzdrowiał, zatrzymuję go i pytam, czem się leczył. „H o r i w k o,“ odpowiedział, „żinka stysnuła my nohu płatom, umoczonym w horiwci i skrapiała ho dakody szcze z wercha horiwką.“

To wyborny chirurg z tej „żinki,“ pomyślałem, chłopka zaś pytałem dalej, dla czego po mnie nie przysłał. Zapytany zaczął skrobać się poza uchem, a nareszcie odrzekł nieśmiale wprawdzie, ale z rozrzewniającą otwartością: „Ja bułbym do was prysłał, ałe żinka kazała, żeś te szcze mołodi, i że hodi budete rozumity.“

Uczułem i wdzięczność i podziwienie dla tej „żinki“. Wdzięczność za to, że mi odjęła sposobność popełnienia jakiej niedorzeczności. Nie podlega bowiem wątpliwości, że nie byłbym użył „horiwki“, a więc środka jak na razie bardzo trafnego, lecz byłbym się zapuścił w zapisywanie owych rozmaitych maści, jakie wówczas były w używaniu. Podziwienie zaś wzbudziła we mnie niezwykła bystrość rozumowania tej „żinki“. „Win szcze mołody; win ne bude szcze rozumity“, tłumaczyła mężowi. Ta wiejska filizofka wiedziała zatem, że młodzi ludzie nie są jeszcze w stanie rozumować ściśle, i że „rozum“ dojrzewa dopiero z czasem. Powtóre ona rozróżniała między pojęciem „rozumieć“ a „wiedzieć“. Bo jak wiadomo. co innego jest rzecz „wiedzieć“, a co innego „rozumieć“ takową. Będąc jeszcze chłopakiem, wiedziałem np. bardzo dobrze na pamięć tak zwany „Ojcze nasz“, alem go nie rozumiał. Teraz możebym go już i zrozumiał, ale go nie wiem, bo zapomniałem go już do słowa.

Czułem potrzebę podziękowania owej „żince“, a nadto byłem ciekawy poznania jej osobiście, wyobrażałem ją sobie bowiem jako matronę poważną. Ale któż opisze moje zdziwienie, gdy przyszedłszy do chałupy widzę, że mniemana matrona jest kobietą całkiem młodą, a do tego nadzwyczaj powabną. W okamgnieniu przyszło mi na myśl, że od tej „żinki“, tak biegłej w leczeniu i filozofowaniu, mógłbym się wiele nauczyć. Prosiłem jej więc, aby mię przyjęła jako nadzwyczajnego słuchacza jeśli już nie samej filozofji, to przynajmniej propedeutyki, ale nie chciała tego uczynić.

Dotąd była mowa o naszem zbaczaniu z owej drogi, jaką w chorobach iść należy, i widzieliśmy, że główną przyczyną tego zbaczania jest brak ścisłego rozumowania. Pozostaje jeszcze wykazać, że źródłem tego braku jest najprzód przewrotne wychowanie tak domowe, jak i szkolne.

Wychowanie powinno harmonijnie rozwijać i kształcić tak umysł jak i ciało. Tak pojmywali rzecz już starożytne narody, i tak pojmujemy ją my także, wszelako tylko w teorji. W praktyce zaś postępujemy wręcz przeciwnie. W praktyce rujnujemy, i to systematycznie tak umysł, jak i ciało. Wiadomo bowiem, że w naszych szkołach musi młodzież siedzieć dziennie co najmniej pięć godzin, i to n i e r u c h o m o. Już ten jeden fakt sprzeciwia się jak najjaskrawiej zasadom racjonalnej p e d a g o g j i. Ruch jest przecie dla organizmu młodocianego potrzebą i niezbędnym warunkiem zdrowia. Zmuszać zatem młodzież co dzień do kilkugodzinnego nieruszania się, znaczy gwałcić najświętsze prawo natury. Wszelako na tem nie koniec. Przez pięć godzin siedzi młodzież w szkole kołkiem nie dla tego, aby się tam uczyła, a w domu już była wolną, lecz jedynie dla tego, aby marnować czas i zdrowie, gdyż dopiero w domu musi uczyć się tego, o co ma być w szkyle pytaną.

Skutki takiego wychowania są najopłakańsze. Biedna młodzież, ta nadzieja przyszłości, bo przecie z jej grona mają wychodzić przyszli wojownicy, kapłani, profesorowie, lekarze i t. d. k o s z l a w i e j e f i z y c z n i e i u m y s ł o w o. Z władz umysłowych bowiem rozwijają w szkołach tylko pamięć, a i tę rozwijają w sposób szkodliwy, bo przeciążają ją do ostateczności. O rozwijaniu zaś rozumu, nie ma w szkołach ani mowy. Przeciwnie. Wszystko składa się tam, jak gdyby umyślnie na to, aby rozum utrzymywać jak najdłużej w stanie niedojrzałości. Tym sposobem wychowujemy „a u t o m a t ó w“, nie zaś ludzi myślących.

Zarodki rozumu, nie będąc pielęgnowane, marnieją i nikną coraz więcej, a powstającą stąd próżnię zapełniają tak rodzice jak i nauczyciele już gotowemi, ale zwykle spaczonemi pojęciami i zapatrywaniami na świat i stosunki życia. Pojęcia te i zapatrywania skupiają się powoli i tężeją w gęstą mgłę, która mózg i oczy młodzieży osłania, i to nieraz już raz na zawsze. To też niezliczone miliony istot ludzkich wloką się przez życie z tą zasłoną na oczach, i z nią schodzą nareszcie do grobu.

Otóż z taką zasłoną kończy młodzieniec szkoły i przychodzi na Wszechnicę. Tu miałby już sposobność uczyć się ścisłego rozumowania, wszelako teraz jest to dlań już niemożebne. Mając rzeczoną mgłę przed oczyma, nie jest on już w stanie, widzieć rzeczy w świetle właściwem. Aby się zaś uwolnić od owej mgły, musiałby się wznieść myślą na owe wyżyny, na których światło rozumu pała już tak silnie, że rozprasza wszelką mgłę. Do takiego polotu jednak umysł jego już nie jest zdolny, gdyż w długoletniej niewoli szkolnej stracił wrodzoną mu sprężystość. To też tylko mała cząstka młodzieży, obdarzona silną konstytucją i niezwykłemi zdolnościami, pozbywa się, przyszedłszy na Wszechnicę, rzeczonej mgły, i wyrabia się z czasem na samoistnych i ścisłych myślicieli. Z tej to cząstki rekrutuje się później garstka owych sławnych k l i n i c y s t ó w, którzy bystrością swego rozumu i gruntownością swych prac torują drogi dla umiejętności lekarskiej. Reszta zaś młodzieży, tworząca przeważną większość, kończy wprawdzie Wszechnicę i wstępuje w życie, ale pozostaje pod względem rozumowania na owym poziomie, który nazywamy *przeciętnym*. I o t o ź r ó d ł o w s z y s t k i c h n i e w ł a ś c i w o ś c i, j a k i e w p r a k t y c e l e k a r s k i e j p o p e ł n i a m y.

Gdy rozum powinien być naszym przewodnikiem w życiu, i gdy myśliciele ściśli trzymają się istotnie tego przewodnika, przeto zachodzi pytanie, czem się kierują w życiu myśliciele przeciętni, i czem ogół, ktory, jak wiadomo, już wcale nie rozumuje.

Tak jedni jak i drugi kierują się tylko „zwyczajem“, t. j. idą owemi drogami, jakie wskazuje zwyczaj i obyczaj. Nie potrzebuję mówić, że droga „rozumu“, a droga „zwyczaju“ nie idą w jednym i tym samym kierunku, lecz rozchodzą się znacznie, a niekiedy nawet do tego stopnia, że prowadzą w kierunkach prost przeciwnych. Wykażę to zaraz na przykładzie. Weźmy na ten cel pierwszy lepszy fakt np. p e w n e c h o r o b y k o b i e c e, a mianowicie „przewlekłe zawały macicy“, „przewlekłe zapalenia wewnątrz — około — lub przymaciczne,“ „przewlekłe zapalenia maciey“, oraz niedokrewność, jaka wskutek tych zapaleń zwykle się wyrabia. W wymienionych chorobach idzie o pobudzanie wessania i usuwanie niedokrewności, idzie więc o polepszanie „odżywiania“ i „odnowy.“ Cel ten można osiągać, jak uczy codzienne doświadczenie, najrozmaitszemi środkami, jak np. „wodoleczniczemi“, dalej kąpielami rzecznemi, samemi lub w połączeniu z kuracją klimatyczną, dalej kąpielami solankowemi, a szczególnie w gazowych cieplicach solankowych, dalej kąpielami morskiemi, kąpielami z grzanej wody morskiej, nareszcie kąpielami borowinowemi lub mułowemi. Stąd też nadają się dla dotyczących chorych najrozmaitsze uzdrowiska. Z kąpielami łączymy zwykle picie pewnych wód, a mianowicie s ł o n y c h lub ż e l a z i s t o - s o l n y c h. Ponieważ zaś picie wód odgrywa rolę tylko pomocniczą, przeto można te wody pić tak w dotyczących zdrojowiskach, jak i poza niemi.

Gdy więc w rzeczonych chorobach można do celu tak licznemi dochodzić drogami, przeto wybierając pomiędzy temi drogami należy dokładnie uwzględniać wszystkie okoliczności, a mianowicie: p o p i e r w s z e stopień do jakiego polepszenie danej choroby jest możebne, tak w ogólności, jak i szczegółowo w owem uzdrowisku, które mamy zamiar wybrać i polecić.

(Ciąg dalszy nastąpi).

dzona skromność cechowała też cały jego żywot, a tkliwe jego synowskie przywiązanie do matki, słynęło powszechnie.

Wzrostu małego, wątły, słabowity, w usposobieniu żywy, odznaczał się dziwną uprzejmością i prostotą. Dzieląc się chętnie z biednymi, sam zeszedł ze świata ubogi.

Uciążliwą pracą kapłańską urozmaicał sobie pracami naukowemi z dziedziny teologji, których wiele umieszczał w *Pamiętniku religijno-moralnym*.

Również głośne imię wyrobił sobie na polu wymowy kaznodziejskiej.

Był to ojcowski, roztropny, pełen odwagi pasterz; dyecezja lubelska, którą zawiadował czas tak krótki, ponosi w nim nieodżałowaną stratę.

Cześć jego pamięci!

Wspomnienie. O zmarłym baronie Jósice, pisze hr. Geza Zichy, znany lwowianom z koncertów w *Pester-Lloydzie*:

„Jan Jósika był wysoko wykształconym, szlachetnym, dzielnym i odważnym kawalerem; szanował go i lubiał cały Lwów. W mieszkaniu jego, urządzonem świetnie a nawet ze zbytkiem, znalazłem najwykwintniejsze towarzystwo, również jak w jego willi, do której czasem uciekał między swoje książki. W rozmowie był nadzwyczaj ujmującym; wysokie wykształcenie, dalekie podróże czyniły go na tem polu niezrównanym. Rycerskość względem dam i takt w obejściu z mężczyznami, wyrobiły mu we Lwowie stanowisko w towarzystwie, jakiego nie dostąpił może żaden z obcych.

Hrabia Zichy opowiada następnie o mnóstwie grzeczności jakie podczas swego pobytu we Lwowie musiał przyjąć od hr. Jósiki, a gdy go zapytał, czemu ma to do zawdzięczenia, odrzekł zmarły: „Przecież jesteś Węgrem."

Zapał jego dla sztuki był nadzwyczajny, a dla narodu swego był zawsze entuzjastą. Służba jego nosiła strój narodowy. Był znakomitym jeźdźcem i mimo późnego wieku 3 lub 4 godziny dziennie przebywał na koniu. Podczas bankietu pożegnalnego, który na cześć hr. Zichego dał hr. Jósika padł jeden z jego starych przyjaciół hr. Dr. tknięty apopleksją. Jósika był nadzwyczaj wzruszony tym wypadkiem „Nie boję się śmierci, rzekł, ale żałuję tego człowieka niezmiernie — wkrótce i ja za nim pójdę". Przeczucie sprawdziło się niebawem."

Pogrzeb hr. Jósiki w Koloszwarze odbył się z niezwykłą okazałością. Obrzędy kościelne odprawił biskup Siedmiogrodu ks. Lonhardt. Obecną była cała arystokracja, korpus oficerski miejscowego garnizonu i deputacja pułku, którego zmarły był właścicielem.

Pogrzeb ś. p. Karola ks. Jabłonowskiego odbył się wczoraj z wielką pompą. Kondukt pogrzebowy prowadził ks. arcybiskup Morawski. Na trumnie złożono mnóstwo wieńców. Zwłoki odprowadzono na dworzec kolei czerniowieckiej, zkąd południowym pociągiem przewieziono je do Drohowyża.

Pan minister handlu zatwierdził ponowny wybór Wilhelma Altha na prezydenta, a Barbera na wice-prezydenta Izby handlowo-przemysłowej w Czernowcach.

Ks. Modest Maciejowski, b. protoihumem Bazyljanów, zmarł we Lwowie w 83 roku życia.

Deputacja ruska do Najj. Pana w sprawie bazyljańskiej odjechała wczoraj do Wiednia.

Henryk Siemiradzki wykończył w Rzymie nowy obraz „Męczennicy" przedstawiający męczeństwo Tymoteusza i Maury, ukrzyżowanych w Egipcie. „Męczennicy" ozdobią galerję hr. P. w Warszawie, przedtem wszakże ukazać się mają na wystawie towarzystwa zachęty sztuk pięknych.

Dyrekcja policji lwowskiej, podobnie jak krakowska, otrzymała od Namiestnictwa polecenie czuwania nad tem, ażeby miejscowi pick-pockeci i znani złodzieje mogli być o ile możności zatrzymani w kraju na czas trwania wystawy krajowej w Budapeszcie, która w maju otwartą zostanie. Żaden tedy z „dobrze notowanych" nie może wydalić się ze Lwowa z powodu ścisłej kontroli na dworcach kolejowych — i będzie w czasie miesiąca „róż i słowików" nucić nocami swoją zwykłą piosnkę przy akompaniamencie wytrychów we Lwowie.

Egzamina dojrzałości w c. k. seminarjach nauczycielskich odbywać się będą w porządku następującym: 1) w krakowskiem żeńskiem od 10, do 18, czerwca, 2) w krakowskiem męskiem od 19. do 27. czerwca, 3) w tarnowskiem od 30. czerwca do 4. lipca, 4) w rzeszowskiem od 6. do 11. lipca, 5) w przemyskiem od 27. czerwca do 4. lipca, 6) w stanisławowskiem od 7. do 11. lipca, 7) we lwowskiem żeńskiem od 20. czerwca do 2. lipca, 8) we lwowskiem męskiem od 3. do 15. lipca, 9) w tarnopolskiem od 16. do 19. lipca.

Bukowiński Wydział krajowy postanowił JEksc. panu ministrowi Pino pisemnie podziękować za doprowadzenie do skutku linij kolejowych Hatna-Kimpolung, Hliboka-Berhomet, Hadikfalva-Radowce i Karapczyn-Czudyn.

P. Filipi-Myszuga zaręczył się z panną Marją Głowacką.

Drugi galop myśliwski (we wtorek) zgromadził w ogrodzie Jabłonowskich o godzinie 1/2 2-ej z południa liczne grono uczestników, między którymi zauważono księżnę Thurn-Taxis, panią Aleksandrowę Micewską, JKW ks. Würtenberga z adjutantem, porucznikiem Fritsche, hr. Michała Baworowskiego, hr. Alberta Centnera, majora hr. Chorińskyego, Adama hr. Heydla, porucznika Kolika, Aleksandra Krzeczunowicza, Aleksandra i Władysława Micewskich, Zygmunta Pietruskiego, hr. Józefa Potockiego, Antoniego Pogłodowskiego, Stanisława hr. Siemieńskiego, ks. Thurn-Taxisa, Romana Tchórznickiego, podpułkownika Józefa Zaleskiego i jednorocznego ochotnika Rodakowskiego. Z placu Jabłonowskich udał się cały orszak do Kozielnik, a ztamtąd po pokonaniu kilku przeszkód, przebiegłszy pola kozielnickie i krzaki sichowskie otrąbiono „halali" pod lasem dawidowskim. Powietrze niezbyt sprzyjające, nie zmniejszyło werwy wyścigowców: galop trwał dwie godziny. Szkoda tylko, że wzmagający się deszcz dał się z powrotem we znaki ochoczemu orszakowi.

Panna Marja Bartus sympatyczna poetka, jest od dłuższego czasu mocno chora.

P. Bolesław Ladnowski został przez dyrekcję teatru zaangażowanym na szereg występów, które rozpocznie z dniem 1. maja Szekspirowskim „Otellem", jedną z najpiękniejszych swych ról. Bilety sprzedaje od dzisiaj kasa teatralna.

Nowy regulamin służbowy c. k. armji. Wedle autentycznych wiadomości zajmuje się obecnie ministerjum wojny pracami około nowego regulaminu służbowego dla c. k. armji. Głoszą, iż Najj. Pan osobiście bierze udział w naradach i zwraca baczną uwagę nawet na najdrobniejsze szczegóły projektowanych zmian. Tak samo żywo zajmuje się niemi arcyks. Albrecht. Teraźniejszy regulamin sięga jeszcze ery Kuhn-Gallina; owoż celem zmian byłoby zastosować go ściślej do dzisiejszego położenia wojskowości. Prawdopodobnie prace w tym kierunku zostaną jeszcze przed upływem roku ukończone i Tronowi przedłożone do sankcji

Oprócz regulaminu wygotowuje ministerjum wojny jednolitą instrukcję dla c. k. wojskowych zakładów naukowych, która ma zastąpić dotychczasowe w systematyczną całość niezebrane przepisy.

W czas. Pani M., wdowa po niedawno zmarłym radcy, umyśliła odebrać sobie życie onegdaj popołudniu i w tym zamyśle chciała wskoczyć do stawu Pełczyńskich. Żołnierz policyjny, który ją od dłuższego czasu obserwował, w czas przybiegł i powstrzymał ją od wykonania rozpaczliwej myśli.

Cyrk. Tłumy publiczności zalegały wczoraj przed wieczorem plac Castrum, gdzie stanął nowowybudowany cyrk Sidolego.

Sprowadzono bowiem właśnie do stajen konie, które wraz z Towarzystwem cyrkowem przybyły wczoraj do Lwowa z Jass. Obok pięknych okazów do „woltyżu" kilka pięknych arabczyków zwróciło powszechną uwagę. Cyrk ma zacząć przedstawienie w sobotę.

Na wały ochronne w Grobli, w powiecie bocheńskim zaasygnowało c. k. Namiestnictwo kwotę 1.160 złr.

Włościańska spółka dla handlu zbożowego zawiązała się w Kołomyi, pod przewodnictwem Mikołaja Kowbasiuka, członka Rady powiatowej. Na dzień 3. maja spółka ta zwołała wiec powiatowy.

W Horsku (pod Dobromilem) d. 18. b. m. zamordował włościanin Fedio Kazio, pokłóciwszy się z swymi rodzicami, siekierą śmierć im zadał.

W Berlinie wybuchł strejk stolarzy, do którego przystąpiło około 1.200 „mistrzów hebla."

(=) **Kraków** d. 22. kwietnia. (Koresp. *Przegl.*) Niespodziewanych mamy dzisiaj gości w Krakowie. Są to sprawozdawcy kilku pism francuzkich, którzy przybywszy do Krakowa, stanęli w hotelu Saskim i ztąd udają się do Afganistanu na plac.... boju przyszłego. Panowie ci, a mianowicie pp. Juliusz Ranson (N. Daniel Blin), korespondent wojskowy dzienników Figaro, Temps i France, de Verbizier (C. J. de Lespinasse), były oficer 9-go pułku kirasjerów, korespondent wojskowy Soir i Voltaire, oraz p. E. de la Barriere, brat byłego gubernatora Nowej Kaledonji, zwiedzali dzisiaj Kraków, a jutro udają się do Wieliczki, poczem zdążają do Tyflisu, gdzie oczekiwać będą dalszego rozwoju wypadków. Życzymy im szczęśliwej drogi; lepiej być wcześnie na placu!

— Delegat Namiestnictwa hr. Kazimierz Badeni po dłuższym pobycie w Wiedniu powrócił wczoraj wieczornym pociągiem do Krakowa.

— Dzisiaj za staraniem Akademji Sztuk Pięknych odbyło się w kościele Pijarów nabożeństwo żałobne za spokój duszy ś. p. Rudolfa T. Eitelbergera, dyrektora Muzeum sztuki i przemysłu w Wiedniu, który jako referent spraw sztuki przy ministerjum oświaty objął swoją pieczołowitością naszą Akademję sztuk i przyczynił się do jej reorganizacji.

Część ekonomiczna.

Telegramy zbożowe z dnia 22. kwietnia. Wiedeń: Pszenica za 100 kilogr. —·— do —·— złr., żyto —·— do —·— złr., spir. 28·25—75, jęczmień —·— do —·— złr., kukurudza —·— do —·— złr. owies —·— do —·— złr., okowita per 10.000 lit., procent 28·25 do 28·50 złr. Budapeszt: Pszenica 100 kilogr. (na wiosnę) 9·25—9·30 złr., rzepak (sierpień—wrzesień). 13·25 do 13·37 złr. Berlin: Pszenica żółta (na kwiec. maj) 175·— m., żyto —·— m., spirytus 41·75, olej rzepakowy —·— m. Szczecin: Pszenica —·—, rzepik —·—. Paryż: mąki 158 kilogr. 47·80 fr., olej rzepakowy —·— fr., spirytus —·— fr., Wrocław: Pszenica —·—, żyto —·—, owies —·—, spirytus —·— kukurudza —·—. Kolonia: Pszenica —·—.

Kolej Lwowsko-Czerniowiecka. Uchwała powzięta na sobotniem posiedzeniu Rady zawiadowczej, ażeby walnemu zgromadzeniu zaproponować rozdzielenie superdywidendy w wysokości 1½ procent, t. j. po 3 złr. od akcji, jest wypadkiem wielce ważnym nietylko dla akcjonarjuszów Towarzystwa, lecz także i dla austrjackiego kredytu kolejowego. Czternaście lat upłynęło od czasu, kiedy kolej Lwowsko-Czerniowiecka była w stanie wypłacać superdywidendę. Od tego czasu dochód z akcyj ograniczał się na 5%, a Towarzystwo znalazło się prócz tego w konieczności zaciągnąć dług i walczyć z coraz silniejszą konkurencją. Że jednak pomimo tego potrafiła się uwolnić od długu i swym akcjonarjuszom zdołała wypłacić za rok 1884 całą dywidendę w wysokości 13 złr. (6½ %), jest objawem nadzwyczaj pocieszającym nietylko dla bezpośrednio interesowanych, lecz także i dla austrjackiego kredytu kolejowego, — a ponieważ chodzi tu o kolej posiadającą gwarancję państwową, — więc i dla austrjackiego kredytu państwowego. To, że superdywidendy wypłacało Towarzystwo w pierwszych latach istnienia kolei da się przeważnie tem tłumaczyć, iż kapitał inwestowany w jej linjach austrjackich był pierwotnie mniejszy, niżby być powinien ze względu na wysokość gwarancji; jednak z przedłużeniem linji kolejowej odpadła sama przez się ta korzyść. Tymczasem używał Zarząd nadwyżek gwarancyjnych po części także na inwestycje i nabył w swoim czasie park kolejowy, przedstawiający fundusz, który przez wydzierżawianie wozów kolejom sąsiednim dobrze się dotychczas fruktyfikuje.

Saldo zysku za rok 1884, wynoszące złr. 925.000, powstało z zysku w roku 1884 okrągło 440.000 zł. dalej z nadwyżki zysku przeniesionej z roku zaprzeszłego, wraz z kwotą zaoszczędzoną przy budowie linji lokalnej Czerniowce-Nowosielica, razem 450.000, z procentów uzyskanych z konwersji priorytetów, z wyższego dochodu z parku kolejowego, dalej z powodu wysokiego ażja od złota, podczas gdy towarzystwo wypłaty swe uskutecznia w srebrze i t. d. Jak już donosiliśmy w naszym piśmie, postanowiono kwotą 370.000 przyczynić się do budowy linji Lwów-Rawa i innych kolei lokalnych na Bukowinie, zaś 405.000 zł. użyć na dywidendy. Akcjonarjusze mogą przyjąć superdywidendę z tem większem zadowoleniem, że dość znaczną kwotą (150.000 zł.) zabezpieczono się także na rok przyszły.

Budowa rzeczonych linij lokalnych ma się rozpocząć jeszcze w ciągu bieżącego roku.

Prócz tego, jak się dowiadujemy, przyjdzie pod obrady walnego zgromadzenia wniosek Rady Zawiadowczej o objęcie budowy i zarządu projektowanych przez pewne konsorcjum linij z Kołomyji do Ropy, względnie Słobody z odnogami do Kniaźdwora (ewentualnie do Jabłonowa), Linie te przyczynią się wielce do rozwoju naszego przemysłu naftowego a budowa ich ma się rozpocząć zaraz po otrzymaniu koncesji.

Wiedeń 21. kwietnia.

(*Di*) Horyzont polityczny znowu zasępiony; ton prasy angielskiej i rosyjskiej wielce rozdrażniony a nawet urzędowy *Daily News* przyniósł dzisiaj wiadomość o odwołaniu wojsk angielskich z Sudanu, z czego możnaby wnosić, że Anglja chce skoncentrować wszystkie swoje siły przeciw Rosji.

Mimo to wszystko zachowała tutejsza giełda usposobienie nadspodziewanie silne. W Paryżu przybrał wczorajszy ruch bulwarowy cechę bardzo silnej zniżki, a to z powodu sprawy egipskiego *Bosphore*'a, która wywołała naprężenie stosunków między Francją a Anglją; Berlin szacowano dzisiaj bardzo nisko, kursa londyńskie opiewały niezbyt korzystnie, papiery rosyjskie uległy znacznej reakcji, pewna znakomita firma berlińska przedsięwzięła liczne realizacje — a mimo to giełda tutejsza nie zmieniła swego silnego usposobienia.

Przyczyną tej sprzeczności, jaka się okazała w zachowaniu tutejszego rynku w porównaniu z targami zagranicznemi leżała w pewności tutejszej spekulacji, iż kontrmina stanęła już u kresu swej działalności i dalej w żaden sposób nie pójdzie.

Temu to szczególniejszemu nastrojowi i odporności zawdzięczyć należy, że kursa mimo tak mdłej zagranicy tylko bardzo mało reagowały i że targ zakończył się spokojnie, ale silnie, tem bardziej, że i Paryż według ostatnich depesz okazał się odporniejszym.

Osłabienie obu akcyj kredytowych nie było zbyt wielkie, bodenkredyty poprawiły się nawet, länderbanki zniżyły się o małą odrobinkę, podobnież anglo-austrjackie; inne papiery bankowe wyszły z targu bez zmiany.

Na targu transportowym najniekorzystniejszą była zmiana dla akcyj lwowsko-czerniowieckich, które spadły dość nisko; akcje żeglugi parowej i nordbahny pozostały niezmienione, a międzynarodowe papiery kolejowe uległy nawet reakcji.

Stosunkowo dobry był popyt za papierami kolei zagwarantowanych i papierami lokacyjnemi, a jak się zdaje, bliskość kuponu majowego nie była tu bez wpływu.

Renty trzymały się w ogólności bardzo dobrze, szczególnie węgierska renta złota, która podobnie jak austrjacka zyskała ćwierć procentu.

Dewizy i waluty poszły znowu w górę.

Targ zbożowy miał dziś o wiele spokojniejszy przebieg, tendencja dobra.

Notowano: pszenica wiosenna 9·37 do 9·40, jesienna 9·54 do 9·57, żyto wiosenne 7·70 do 7·72, owies wiosenny 7·82 do 7·85, kukurudza na czerwiec 6·80 do 6·82.

Wiedeń (St. Marx) 21. kwietnia. Na targ dzisiejszy spędzono 1442 świń ciężkich, 1823 średnich i 3356 prosiąt, razem 6621 sztuk. — Ceny spadły o 1 do 2 ct. na kilo.

Płacono ciężkie sorty po 37 do 39 ct., prima 40 ct., średnie 35 do 37 ct., prosięta 34 do 40 ct. za kilo żywej wagi prócz akcyzy.

Praga 21. kwietnia. Pod wpływem pięknej pogody czyni wegetacja nadzwyczaj dobre postępy i stan zasiewów w ogóle zadowalniający.

Pszenica 76 do 80 kilo złr. 9·50—10,
żyto 70 do 74 kilo złr. 8·25—9,
owies 100 kilo złr. 7·75—8,
jęczmień 64 do 70 kilo złr. 8·50—9·75.

Peszt 21. kwietnia. Ceny zboża: Pszenica wiosenna złr. 9·26—9·28,
Pszenica jesienna złr. 9·36—9·38,
owies wiosenny złr. 7·45—7·50,
kukurudza na czerwiec 6·35—6·37.
Tendencja silna.
Obrót 18.000 centn. metr.

Telegramy biura korespondencyjnego.

Wiedeń 23 kwietnia. *Pol. Corr.* donosi wbrew doniesieniom innych dzienników, na podstawie autentycznych informacyj, że były prokurator państwa w Czerniowcach, p. Mehoffer, na podstawie rozporządzenia ministerstwa sprawiedliwości, wydanego we własnym zakresie działania, po prostu uwolniony został od służby rządowej.

Szegedyn 23 kwietnia. Nowo wybudowany teatr, budynek bardzo wspaniały, spalił się wczoraj do szczętu; uratowano tylko bibliotekę. Przyczyna pożaru niewiadoma.

Londyn 23 kwietnia. Twierdzą tu, iż nieprawdziwem jest mniemanie, jakoby Angla zażądała ponownie dezawuowania postępku Komarowa. Anglja zażądała tylko, aby podano przyczyny wypadku d. 30 marca, który tym sposobem stanowi znowu oś środkową trudności. Uważają za wielce niebezpieczną tę okoliczność, iż kwestja została sprostowaną w sposób, narażający wojskową cześć obu jenerałów powaśnionych państw, gdyż w tym kierunku trudno będzie cofnąć się zarówno jednemu, jak drugiemu państwu. Dalsze wieści londyńskie głoszą, iż Rosja nie chciała przystać na zwołanie ankiety, gdyż propozycja ta uwłacza czci jej generałów. Gladstone już i wczoraj otrzymał tę odmowną odpowiedź. Jego dyskrecję w parlamencie poczytują za dowód, że nie chce on posuwać sprawy do ostateczności, dopóki jest jeszcze jakakolwiek nadzieja pokojowa.

Belgrad 23 kwietnia. Skupczyna uchwaliła adres, który parafrazując mowę tronową, wyraża radość z powodu przyjaznych stosunków z wszystkiemi mocarstwami, z powodu gościnności, jakiej doznał krol u monarchy Austro-Węgier, i z powodu odwiedzin króla rumuńskiego. Adres ubolewa nad naprężonym stosunkiem z Bułgarją i wyraża nadzieję, iż rząd starać się będzie nadal o zachowanie godności i znaczenia królestwa serbskiego, wreszcie przyrzeka, iż Skupczyna dokończy w roku zeszłym podjętych prac około oświaty, biorąc sobie wzór z króla, który w każdym kierunku przoduje.

Paryż 23 kwietnia. Jenerał Briere de l' Isle donosi: dnia 21 b. m. powstrzymano ze strony francuskiej wszelkie nieprzyjazne kroki przeciwko Chinom. Kilku komisarzy chińskich przybędzie wkrótce do Hanoi.

Londyn 23. kwietnia. *Biuro Reutera* donosi: Wczoraj obiegała pogłoska, że rząd rosyjski dał do zrozumienia, iż n i e u w a ż a z a p o t r z e b n e p r o w a d z i ć d a l s z y c h d o c h o d z e ń w s p r a w a c h m a j ą c y c h z w i ą z e k z p o t y c z k ą w P e n d ż e h u; spór o to uważa on za załatwiony. Urzędowego potwierdzenia tej pogłoski nie ma do tej chwili.

Daily News wyraża obawę co do wyniku rokowań rosyjsko-angielskich. Gabinet rosyjski, jak się zdaje nie ma ochoty opuścić swego fałszywego stanowiska, podczas gdy możność do ustępstw ze strony Anglji już prawie wyczerpana.

Daily News dowiaduje się, iż z Włochami rozpoczęły się rokowania względem obsadzenia części Egiptu wojskami włoskiemi.

Darmstadt 23. kwietnia. Królowa angielska przybędzie tu dzisiaj i uczestniczyć będzie dnia 25. b. m. w uroczystości bierzmowania Następcy tronu wielkoksiężęcego.

Paryż 23. kwietnia. Do *Temps* telegrafują z Londynu, iż rozwikłanie afery z dziennikiem *Bosphore Egyptienne* nie będzie przewlekane. Sprawa ta ma dwie strony; zawiera ona pogwałcenie prawa domicylnego, i gwałt zadany powadze Francji. Więc Francja ma pod tym względem słuszność, żądając satysfakcji. Drugą stroną tej sprawy jest zgnębienie dziennika *Bosphore*; w tym kierunku Francja nie wniesie żadnych reklamacyj. Afera ta stanie się powodem układów między Francją, a Chedywem celem ścisłego określenia zwierzchnictwa nad zagraniczną prasą w Egipcie.

Ateny 23. kwietnia. Skutkiem upadku przy wyborach, podał się gabinet do dymisji. Król opuszcza jutro Korfu, gdzie miał pozostać aż do zebrania się Izby.

Berlin 23. kwietnia. Parlament odrzucił 182 głosami przeciw 128 wniosek Windthorst'a, żądający zniesienia ustawy zawieszającej temporalja dla duchowieństwa.

Minister oświaty zwalczał wniosek w mowie będący, albowiem w Poznańskiem i Gnieźnieńskiem od roku zeszłego nic się nie stało, coby mogło być dla rządu powodem do opuszczenia dotychczasowego jego stanowiska. Obsadzenie arcybiskupstwa poznańskiego udaremnione zostało częścią z politycznych, częścią zaś z innych przyczyn. Chodzi tu o to, aby arcybiskup poznański, jako biskup pruski, czuł się poddanym państwa; jego zadaniem jest kościelny zakres działania; niechaj się stara unikać skał, na których rozbijali się jego poprzednicy. Jak długo tytuł „prymasa Polski" ma jakieś znaczenie realne, musi rząd o to się starać, ażeby to realne znaczenie zostało przełamane.

W dalszym ciągu odrzucił parlament 169 głosami przeciw 127 wniosek o bezkarności odprawiania Mszy i udzielania Sakramentów.

Minister wyznań oświadczył, że 3. grudnia roku zeszłego oznajmił kanclerz wcale niedwuznacznie, iż Prusy będą mogły dopiero wtedy wystąpić z dalszemi prawodawczemi środkami, gdy Kurja okaże się skłonną do ustępstw z swej strony. Rząd i teraz obstaje przy tem. Windthorst zapowiedział na jutro wniosek o organicznej rewizji ustaw majowych.

Telegramy „Przeglądu"

na własnym drucie.

Wiedeń 23 kwietnia. *Wiener Ztg.* ogłasza: Cesarz udzielił królewsko-pruskiemu nadwornemu śpiewakowi Władysławowi Mierzwińskiemu krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa.

Wiedeń 23. kwietnia. Z źle ukrytym gniewem omawiają dzienniki liberalne ten ustęp mowy tronowej, gdzie dano Polakom formalne zapewnienie regulacji rzek.

Wiedeń 23. kwietnia. *Presse* podało następujący telegram z Berlina: Według nadeszłych tu wiadomości z Petersburga, uważają tam w kołach najlepiej poinformowanych wojnę za nieuniknioną i ma ona być postanowiona, a dałaby się odwrócić tylko w takim razie, gdyby Anglja dała się nakłonić do niemięszania się do spraw środkowej Azji.

Konjunktury dla Rosji mają być tak korzystne dla wystąpienia przeciw Anglji, że korzystniejszego zbiegu okoliczności nie można się już nigdy spodziewać. Dotychczas chodziło tylko o zyskanie czasu, dopóki Wołga i jej dopływy nie odmarzną, aby tą drogą można było przesyłać wojska, prowiant i amunicję do morza Kaspijskiego.

Szegedyn 23. kwietnia. Nowy, wspaniały teatr, który w r. 1883 w obecności cesarza został otwarty, stoi cały w płomieniach; ratunek niemożebny, wszystko stracone. Koszta budowy wynosiły 300,000 złr. Przerażenie ogólne; szczęściem nikt nie stracił życia. Przyczyna pożaru niewiadoma.

Berlin 23 kwietnia. (Z parlamentu). Windhorst nazywa ustawę o zawieszeniu płacy duchowieństwu barbarzyństwem niegodnem państwa nowożytnego; jest to akt gwałtu w formie prawa, który należy znieść bezwarunkowo, stawia więc odpowiedni wniosek.

Minister oświaty Gossler dowodzi, że od przeszłego roku, kiedy to rząd przybrał względem tego wniosku odmowną postawę, nie zdarzyło się nic, coby musiało wpłynąć na zmianę jego sposobu myślenia. Z wyjątkiem Poznania, są zresztą wszędzie kapłani w posiadaniu swoich temporaliów; dla arcybiskupstwa zaś poznańskiego stoją tylko dwie drogi otworem: albo osadzenie tam biskupa uznanego przez państwo, albo zniesienie ustawy; tu jednak można pójść tylko pierwszą drogą, niestety bowiem rząd w swych rokowaniach z kurją o obsadzeniu stolicy arcybiskupiej w Poznaniu nie zaszedł wcale dalej, niż był w roku zeszłym.

Po mowach Jaźdżewskiego, Bachema i Biesenbacha za wnioskiem Windhorsta, zabrał głos Richter. Jakkolwiek kanclerz nie bierze na siebie odpowiedzialności za pierwszą część ustaw majowych, mimo to mówca przypisuje mu ją w całej pełni i oświadcza się za wnioskiem, albowiem ustawa, o której mowa, znajduje obecnie zastosowanie jedynie tylko dla Poznania, takie zaś postępowanie potępia on i jego partja. Minister wyznań broni kanclerza państwa mówiąc że w tym wypadku stanowisko kanclerza jest następujące. Żąda on, aby arcybiskup poznański uważał się jako biskup pruski za poddanego pruskiego królestwa i niemieckiego państwa, ażeby jego działalność ustawała na krańcach pruskiego królestwa i ażeby unikał tych skał, na których porozbijali się jego poprzednicy.

Windhorst oświadczył powtórnie, że kanclerz jest jedynym powodem walki kościelnej, która bez niego aniby nie była powstała, aniby nie trwała tak długo. Co do Poznania to rząd ma jakąś szczególniejszą idjosynkrazją przeciw tytułowi prymasa i polskiej narodowości.

Następnie zabrał jeszcze raz głos minister Gossler i powiedział; że rząd nie obawia się tytułu; arcybiskup salcburgski nosi tytuł prymasa Niemiec, ale to jest czczy tytuł; jednak prymasowie polscy mają wedle starego zwyczaju zastępować króla w czasie bezkrólewia i namaszczać nowego króla w Krakowie, ten więc tytuł ma znaczenie realne i to właśnie znaczenie zniweczyć będzie zadaniem rządu pruskiego; Polacy bowiem widzą w nim tymczasowego króla, a takie myśli musimy złamać. Schorlemer kładzie nacisk na to, że W. Ks. Poznańskie znajduje się w stanie, którego dłużej nie potrafi znosić, jeżeliby więc wybuchła tam rewolucja, to jedynie na rządzie ciężyłaby za to odpowiedzialność.

Kantak wyjaśnił, że tytuł polskiego prymasa nie ma dzisiaj politycznego znaczenia od kiedy także w Warszawie i Krakowie jest prymas; jest to tylko pretekst dla rządu do gnębienia Polaków.

Następnie przystąpiono do głosowania nad wnioskiem Windthorsta o zniesieniu tej ustawy i odrzucono go 182 głosami przeciw 128. Za wnioskiem głosowało centrum, Polacy i większa część wolnomyślnych.

Hamburg 23. kwietnia. Do *Hamb. Corr.* donoszą z Rzymu: Melchers zrzekł się arcybiskupstwa kolońskiego, a co do mianowania Crementza jego następcą nastąpiła zgoda. Jednak papież żąda równoczesnego załatwienia kwestji poznańskiej, na co Bismark nie chce się zgodzić. Bismark nie przyjął także proponowanego przez kurję ks. Ponińskiego i żąda przyjęcia jednego z trzech kandydatów, proponowanych przez niego, a nie należących do arystokracji.

Moskwa 23. kwietnia. Katków uważa sytuację za zupełnie jasną o tyle, o ile Rosja na mocy prawa wojennego opróżnione przez Afganów terytorjum sporne obsadzić nietylko może, lecz także musi. Atoli stan rzeczy stał się skomplikowanym przez obsadzenie portu Hamilton przez Anglję, przez co przywrócenie dobrych stosunków zostało odroczone na długo. Porzucenie Port-Hamiltonu przez Anglję jest bezwarunkowo potrzebne; Anglja znajduje się zresztą w położeniu zupełnie izolowanem.

Berlin 23. kwietnia. Obiega pogłoska, że między Kopenhagą a Sztokholmem odbywa się wymiana zdań co do obopólnego zachowania się wobec grożącego niebezpieczeństwa wojny angielsko-rosyjskiej, co do ochrony wód północnych, i w ogóle ochrony krajów przed wojną.

Londyn 23. kwietnia. Między ludnością zaczyna się objawiać niezadowolenie z lorda Dufferina, wicekróla Indyj. Podnoszą przeciw niemu zarzut, że podobnie jak w Turcji, Rosji i Egipcie, tak też w Indjach nie dorósł on do swego zadania. Rosja prze do wojny, bo wie, że lord Dufferin został przez emira w błąd wprowadzony.

Przyjechali do Lwowa

dnia 23. kwietnia 1885.

Hotel George'a: Pp. Br. Kapri z Bukowiny. M. Pruszyński z Wołynia, A. Rodicz z Trybuchowy. G. Walter z Wiednia. E. Weeber z Wiednia. E. Ringer z Wiednia.

Hotel Europejski: Pp. M. Chmiński z Sanoka. J. Czajkowski z Sarnik. J. dr. Jornaski z Czerniowiec. Obennau z Hruszowa. Lang z Hruszowa. A. Stolzberg z Wiednia. E. Zorn z Wiednia.

Hotel Angielski: Pp. L. Hayling z Krakowa. A. Warmski ze Stanisławowa. W. Haylling z Tarnopola. T. Kobierski z Czerniowiec K. E. Szedivy z Przemyśla.

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

Do Krakowa	*10.46	4.04	6.35	5.08	—.—
Do Podwołoczysk	10.27	*5.56	—.—	12.21	—.—
„ (z Podzamcza)	10.57	—.—	*6.06	12.57	—.—
Do Czerniowiec	—.—	11.10	*6.30	12.15	—.—
Do Stryja	6.45	—.—	6.40	11.25	—.—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*5.36	11.33	—.—	—.—
Z Podwołoczysk	*10.26	3.05	—.—	4.10	—.—
(na Podzamcze)	*10.13	2.28	—.—	3.42	—.—
Z Czerniowiec	*10.06	3.35	—.—	3.52	—.—
Ze Stryja	1.39	—.—	8.39	1.17	—.—

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa	*9.13	10.49	10.46	—.—	—.—
Do Wiednia	5.40	*6.55	9.30	3.00	—.—
Do Prus	5.40	*6.55	7.55	9.30	—.—

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa	5.10	—.—	*6.48	2.33	—.—
Z Wiednia	*8.30	9.42	7.22	9.45	3.15
Z Warszawy	*8.30	—.—	—.—	9.45	5.27
Z Prus	*8.30	9.42	—.—	—.—	3.15

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. W obwódkach czarnych [ ] są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Wiedeński kurs urzędowy

dnia 22. kwietnia 1885 r.

Renta pap. aust.	80·90	Akcje banku kr.	281·70
„ srebrna „	81·45	Weks. na Lond.	126·15
„ złota „	105·30	Dukaty	5·88
Losy z r. 1860	96·50	Napoleondory	9·96
Ak. b. aus.-węg.	856·—	Marki niemiec.	61·65

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 23. kwietnia 1885

godzina 10 minut 30 przed południem.

Akcje kredyt.	279·70	Anglo-austr.	—·—
Kolej Kar. Lud.	256·25	Kolej połudn.	130·50
Unionsbank	75·50	Napoleondor	9·98½
Rosyjs. bankn.	—·—	Usposobienie:	niechętne

godzina 1 minut 54 po południu.

Alpiny	41.25	Węg. akcje kr.	281·50
Anglo-austr.	98.—	Unionsbank	75.75
Kolej Kar. Lud.	256.75	Nordbahn	241·—
Kolej połud.	131.—	Kolej Alföld.	180·50
Kolej państw.	302·—	Kolej lw.-czern.	223.—
Węg. Nordostb.	170.50	Wied. Comunal	122.75
Węg. obl. p. zł.	105·50	Elbetal	170·—
Węg. cis. losy r.	118·—	Bank krajowy	97.75
Renta węg. 4%	94.35	Bankverein	100.10
Ros. rubel pap.	1.22	Losy węgierskie	115.50
Galic. indemn.	101·—	Marki niemiec.	—·—

Usposobienie: ustalone.

Wiedeń 22. kwietnia godzina 5. minut 35.

Akcje kred.	282·25.	Papierowa renta	80·90
Akcje Kar. Ludw.	256·80.	Listy hypoteczne.	101·40

Berlin, dnia 22. kwietnia 1885

godzina 5 minut 35 po południu.

Rosyjsk. bankn.	196·65	Akcje kredyt.	457·—
Lombardy	213·50	Galicyjskie	105·—
Pożyczka wsch.	55·85	Austr. bank.	162·60

Paryż 22. kwietnia. Renta 3%. 77·70

Kurs pieniędzy i papierów publicznych.

Wiedeń 22. Kwietnia.

	płacą		żądają	
4²/₅% Renta papierowa austr.	81	20	81	40
4²/₅% „ srebrna „	81	45	81	6[illegible]
4% „ złota „	105	65	105	85
5% „ papierowa (marcowa)	96	35	96	55
4% „ złota węgierska	94	70	94	90
5% „ papier. węgierska	90	30	90	65
4½% Ostbahnowe obligi	96	20	96	70
5% Obligi pożyczki kolej. węgier.	—	—	—	—
3⁸/₁₀% Losy z r. 1854 po 250 m. k.	126	—	127	—
4% „ „ 1860 „ 500 złr.	139	25	139	75
4% „ „ 1860 „ 100 „	140	—	141	—
„ „ 1864 „ 100 „	170	50	171	—
„ „ 1864 „ 50 „	170	—	170	50
Losy Como-Renten za sztukę	43	—	45	—
Bukowińskie oblig. ind. 10% podat.	101	50	102	—
Galicyjskie „ „ „	101	50	102	—
Akcje bankowe.				
Anglo-austrjackiego Banku 200 złr.	98	—	98	50
Boden-Credit austrjacki . 200 „	229	50	230	50
Credit-Anst. dla han. i prz. 160 „	283	—	283	40
„ Bank węgierski . 200 „	282	25	282	75
Depositen-Bank . 200 „	195	—	195	25
Escompt Gesell. niż. astr. 500 „	583	—	589	—
Länderbank . 200 „	98	80	99	20
Austr.węg. Banku . 600 „	855	—	857	—
Unionbank . 100 „	76	—	76	25
Verkehrsbank ogólny . 140 „	143	50	144	—
Wied. Bankverein . 100 „	100	75	101	—
Akcje kolejowe.				
Albrechta . 200 złr. bez%	—	—	—	—
Alföld-Fiume . 200 „ 5%	181	25	181	75
Donau-Dampfs.-Ges. 525 „ „	469	—	472	—
Elżbiety . 210 „ „	235	75	236	25
Linz-Budweis . 200 „ „	208	—	209	—
Salzburg-Tyrol . 200 „ „	198	50	199	—
Ferdynanda-Nordb 1050 „ „	2422		2428	
Franciszka Józefa . 200 „ „	207	75	208	25
Gal. Karola Ludwika 210 „ „	257	50	258	—
Koszycko-Oderberg 200 „ 4%	147	50	148	—
Lwowsko-Czer.Jaska 200 „ 5%	222	—	223	—
Nordowest austr. . 200 „ „	168	50	169	50
„ Elbethal Lit.B. 200 „ „	170	50	171	—

	płacą		żądają	
Rudolfa. . 200 złr. 5%	182	—	182	50
Siedmiogrodzka I. . 200 „ „	180	—	180	50
Staats-Eisenb.Ges. . 200 „ „	302	75	303	—
Südbahn (Lombardy) 200 „ „	130	70	131	—
Theisbahn (Cisańska) 200 „ „	249	50	250	—
Węg. gal. Łupkow . 200 „ „	175	75	176	25
„ Nord-Ost . 200 „ „	172	25	172	75
„ Westbahn . 200 „ „	175	—	176	—
Listy zastawne.				
4½% Banku krajowego	—	—	—	—
4½% Bod. Cred. allg. złotem płat.	123	—	124	
4½% „ „ „ papier. 50 lat	98	75	99	25
3% prem. Bod. Credit. allg.	97	25	97	75
6% Zakł. kred. krakowsk. 18 lat	99	30	100	—
7% Listy dłużne „ 20 lat	100	50	101	50
6% Zakł. kred. krak. . 36 lat	99	50	100	—
5½% „ „ „ srebr. 36 lat	—	—	—	—
4% Gal. Tow. kred. ziem.	91	50	92	50
5% „ „ „ „ nowe 37 lat	99	—	99	50
4% „ „ „ „ „ 41 lat	89	—	—	
6% „ Bank hipot. lwowski	101	—	101	50
5% „ „ „ „ prem.	98	25	98	75
5% „ „ „ „ 40 lat	96	—	96	50
5% Bank austr. węg. (Nation.) w. a.	102	—	102	50
5% Szląs. aust. Bod.-Credit-Anstalt	100	90	101	40
5½% Węg. Instyt. Bod.-Credit	101	50	102	50
4% „ Bank Hip. prem.	101	—	—	—
Priorytety kolejowe.				
Albrechta . 300 złr. 5%	98	25	98	50
Alföld-Fiume . 200 „ „	99	—	99	50
„ „ Em. 1874 200 „ „	99	—	—	—
Donau-Dampfs. 100 200 „ 6%	110	50	111	25
Elżbiety za 200 Mrk. opod.	112	75	113	25
„ za 200 Mrk. nie opod.	127	50	—	—
Ferdyn. Nordb. m. kon. 5%	106	—	106	50
„ Mor.-Szląz. linia 1871/2 5%	104	50	105	—
„ poż. 1876 r. 100 złr. 5%	104	50	105	—
Franc. Józef Em. 1884 . 4%	89	75	90	—
Gal.-Karol.-Lud. 1881 300 złr. 4½	99	—	99	50
„ Jarosław 300 „ „	98	75	99	25
Koszycko-Oderb. . 200 „ 5%	99	75	100	25
4% Lwów-Czern. Em. 1884 (10%p.)	82	—	82	75
4% „ „ 1884 (wolne od p.)	88	—	88	50
Nordwestb. austr. . 200 złr. 5%	102	40	102	70
„ „ Lit. B. 200 „ „	101	50	102	—

	płacą		żądają	
Nordwb. austr. Em. 1874 200 m. 5%	128	—	—	—
Rudolfa z 1884 r. . 100 złr. „	87	—	87	40
„ Salzkam. gut. zł. 200 m. „	177	60	118	—
Siedmiogrodzkiej I . 200 złr. „	97	20	97	60
Staatseisenbahn . . 500 fr. 3%	191	50	192	50
Südbahn (Lombardy) 500 fr. 3%	149	—	149	50
„ „ 200 złr. 5%	126	75	127	50
Theissb.-Gesell. . 1000 „ „	106	—	—	—
Węg. gal. Łupkow. . 200 „ „	98	75	99	25
„ „ II Em. 200 „ „	98	—	98	50
„ Nordost . 300 „ „	96	50	97	50
„ „ złotem . 200 „ „	130	50	—	—
„ Westbahn . 200 „ „	99	—	100	—
„ „ Em. 1874 200 „ „	99	—	100	—
Losy.				
4% Donau Regul. . złr. 100	114	—	115	—
Premiowe Wiedeńskie . „ 100	125	—	125	50
„ Węgierskie . „ 100	115	—	115	50
3% „ Tureckie . fr. 400	21	25	21	50
Kredytowe . złr. 100	179	25	180	—
Clary . „ 40	42	75	43	25
4% Donau-Dampfsch. „ 105	114	50	115	50
Insbrucku . „ 20	18	50	19	50
Keglewicha . „ 10	20	—	—	—
Krakowskie . „ 20	18	50	19	—
Ofner (miasta Budy) . „ 40	45	25	46	—
Palfy . „ 40	39	75	40	25
Rudolfa . „ 10	18	75	19	25
Salma . „ 40	53	50	54	50
Salzburgskie . „ 20	22	—	22	75
St. Genois . „ 40	48	—	48	75
Stanisławowskie . „ 20	24	—	24	75
4½% Tryesteńskie . „ 100	131	50	132	—
4% „ . „ 50	68	—	68	50
Waldsteina . „ 20	29	25	30	—
Windischgrätza . „ 20	36	25	37	—
Cisańskie	116	80	117	20
Czerw. krzyża	15	75	16	—
Węg. Czerw. Kryża	8	75	9	—
Serbskie	30	20	30	70

Warszawa 22. Kwietnia.

	rb.	kp.	rb.	kp.
5% Listy zastawne nowe 1869 r.	—	—	96	65
kupon	—	—	165⁸/₉	
4% Listy likwidacyjne	—	—	89	15
kupon	—	—	155⁸/₉	

Lwów. Z Izby handlowej, 23. Kwietnia 1885.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	256	75	260	—
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	223	50	228	—
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	282	—	287	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	230	—	235	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	99	10	100	10
„ „ „ 4 „ „	91	—	92	50
„ „ „ 5 „ okres.	99	10	100	10
„ „ „ 4 „ „	88	40	89	40
Banku krajowego 4½% w. a.	91	25	92	25
„ hyp. galic. 6 „ „	101	25	102	25
„ „ „ 5 „ „	96	50	97	50
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	98	50	99	50
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	57	—	59	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	57	—	59	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	100	50	102	—
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	96	75	97	75
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102	75	104	—
„ „ „ 1883 4½% „	90	60	91	60
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	18	—	20	—
„ „ Stanisławowa	22	50	24	50
6. Monety.				
Dukat holenderski	5·80		5·90	
Dukat cesarski	5·82		5·92	
Półimperjał rosyjski	10·14		10·24	
Rubel rosyjski srebrny	1·54		1·64	
„ „ papierowy	1·21		1·24	
100 marek niemieckich	61·05		61·80	

Teatr i widowiska.

Teatr hr. Skarbka:

Dziś: we Czwartek *Nietoperz* operetka w 3 aktach Straussa, występ panny Franciszki Praunównej.

Jutro: Na dochód wielce zasłużonej artystki, pani Anieli Aszpergerowej, *Daniszewy* dramat w 4 aktach Aleksandra Dumasa i spółki.

Muzeum zakładu narodowego Ossolińskich od godziny 10 do 1 codziennie; po południu zaś od 3 do 5 we wtorek i piątek. Wstęp wolny.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej. Z drukarni Pillera i Spółki.